

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnymi rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop. Administracja od godz. 11 rano do 5 pop. Biuro mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11.75. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”—Chmielna № 43. Telefon № 190-51.

Og. zb. № 1295

Petersburg, 29 czerwca (12 lipca) 1907 r.

№. 21

Przypomnienie

Wobec kończącego się kwartału drugiego, upraszamy Szan. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty, dla uniknięcia zwłoki i przerw w odbieraniu pisma.

Administracja „Kraju”.

CHOROBA

Rosja jest ciężko chora. Niemoc dotknęła zarówno państwo, jak społeczeństwo we wszystkich jego warstwach, i ludzą się, którzy przeciwstawiają jedno drugiemu, obarczając winami samą tylko biurokrację i wyobrażając sobie, że dość, by ustąpiła z pola, a życie olbrzymiego zbiorowiska ludów potoczy się w przyszłość wspinała.

Choroba nie jest, być może, nieuleczalna, ale, jeżeli wolno przyrównywać ustrój społeczno-polityczny do organizmu jednostkowego, zdradza liczne oznaki paraliżu postępowego. Dają się dojrzeć w życiu umysłowym, w rozstroju woli, w chorobliwości uczuć, i dlatego zapewne narody państwa, które zdołały w mniejszym lub większym stopniu ustrzedz się dotąd zarazy, nie mogą znaleźć żadnego *modus vivendi* z dotkniętym niemocą olbrzymem.

Wszyscy znają dzieje rosyjskie w zarysie ogólnym. Gdy za Piotra W. państwo moskiewskie zbliżyło się do Europy, musiało stwarzać u siebie sztucznie to wszystko, co na Zachodzie wytworzyły wieki. Pod niwelującą władzą centralną nie rozwinał się, jak należy, w tem państwie ustrój kostny. Było tylko masą bezkształtną, czemś

w rodzaju płynnej protoplazmy społecznej, utrzymywanej w stanie skupienia w zbiorniku państwowym. Tylko odrębne cząstki zdołały zorganizować się samoistnie: kozacy na południu, wychodźcy na Syberji, w zakresie szczupłym spraw rodzinno-gospodarczych rody włościańskie. Cerkiew, po kilku próbach nieudanych wyzwolenia się z pod supremacji władzy świeckiej, dała za wygraną i stała się w interesie duchowieństwa powolnym jej narzędziem. Zarządzenia Piotra W. i jego następców, którzy w drodze wydania tabeli rang, powołania do życia klasy „szlacheckiej”, podziału społeczeństwa na warstwy o ustawowem oznaczeniu ich praw i obowiązków, pragnęli stworzyć społeczeństwo na modłę zachodnich, wydały ostatecznie owoc sztuczny, wynaturzyły bieg ewolucji, która w innych warunkach mogłaby rozwinąć zbiorowisko, przez carów moskiewskich zjednoczone, w społeczeństwo o naturalnym podziale funkcji. Zastąpiono ją przez narzucanie z góry ustroju przymusowego. Czynności tego organizmu przypadkowego odbywały się, i do dziś odbywają się, w sposób poniekąd przeciwny naturze, chorobliwy, i to właśnie łamanie życia, kępowanie i wykrzywienie funkcji naturalnych, stało się powodem głównym niemocy paralitycznej. Na tle tej niemocy straszliwe spustoszenia poczynił alkoholizm, zwichnąwszy do reszty równowagę fizjologiczną, a z nią razem i psychiczną społeczeństwa, niezdolnego dziś do pracy systematycznej, do wysiłku ciągłego, do zdawania sobie sprawy z własnego położenia i z warunków otaczających. Pobudliwość bezprzyczynowa, kłamliwość histeryczna, odruchowość nieujęta w karby świadomości i woli, czułośćkowość, idąca w parze z okrucieństwem—

oto objawy, których ślepi chyba nie widzą, gdy przesuwają się przed nimi obraz za obrazem dziejów rosyjskich współczesnych.

Być może, przed laty pięćdziesięciu, gdy objawy te, acz już ukazujące się, nie były jak dziś rozpowszechnione, ratunek był o wiele łatwiejszy. Doprowadzone do końca reformy cesarza Aleksandra II mogłyby może uleczyć naród i państwo, ale... do końca nie doprowadzono. I znowu mylą się, którzy sądzą, że cała wina spada na biurokrację.

Niewątpliwie, zawiniła dużo, ale zawiniła raczej brakiem odwagi, jak lekarz, obawiający się stosowania środków heroiczych, aniżeli złą wolą. Literatura rosyjska doby ówczesnej wykazała dobitnie, że społeczeństwu brakowało zdrowia. Malując z niezwykłą prawdą i artyzmem objawy ujemne życia rosyjskiego, genjusz Gogola nie zdobył się na żaden prawdziwy obraz dodatni. Bożyszczem młodzieży stał się Pisarew, głoszący, że „para butów więcej warta od dzieł Puszkina”. Bohaterem wyzwolenia był wskazany przez Turgenjewa Bazarow, nihilista, zaprzeczający wszystkiemu, cokolwiek istnieje w Rosji i za jej granicami. Postacie Dostojewskiego—to typy chorobliwe, wynaturzone, rozpaczliwie beznadziejne. Wielki, sam zresztą chory, pisarz skończył na apologji dziwnych rzeczy. Zwątpiwszy o warstwach wykształconszych, zaczął doszukiwać się ziarna zdrowego w ideach słowianofilskich, wykoszlawionych zresztą *ad usum delphini* za panowania cesarza Mikołaja I. Za siedlisko tych idei obrał duszę ludu, puścił w świat legendę o „ludzie bogonosicielu”, którym ma być lud rosyjski, o „wszechczłowieku”, jaki mieszka w rosjaninie. Z góry spoglądać zaczął na inne narody, zaślepiła go manja wielkości.

Poszli jego drogą, jakkolwiek nieściśle w jego ślady, pisarze „ludowcy“, a olbrzymi talent Tolstoj zbudował ołtarz bożkom bierności, bezczynności i bezwiedności, okrągłym, jak dusza Karatajewa, i toczącym się bez oporu w stronę, w którą wiatr powieje.

Gdy zawiedziono się na tołstoizmie, gdy bliższe badania przekonały, że w raju ludowców kwitną wyzysk, okrucieństwo, ciemnota, brud moralny i zbrodnie, myśl „demokratyczna“ poszła dalej w głąb, aż na *dno*, z którego Gorkij wydobyl szereg wyrzutków społecznych i wyrodków, by odsłonić w nich „człowieka“ i buntownicze pragnienia przekształcenia nie dusz własnych i cudzych, ale ustroju zewnętrznego świata. Potem jeszcze na widownię literacką Andrejew wprowadził już nie ludzi, ale zmory śmiechu krwawego z wojny, obłędu cudotwórczego Wasyla Fiwejskiego, niszczycielstwa Sawwy. Tu i owdzie błysnie w literaturze postać piękna kobieca, niestety, w ostatnich utworach coraz mniej zrównoważona, coraz mniej przypominająca obrazy świetlane powieści Turgenjewa.

Życie zbiorowe w tego rodzaju środowisku, oczywiście, przebiegu normalnego mieć nie może. Nie ma tu miejsca ani na rozwój stopniowy form ustroju społecznego, ani na stopniowe uspołecznienie mas ludowych, ani nawet na powszednią, ciągłą i rozważną, pracę jednostek. Jest zaledwo pole do rzutów nagłych, do porywów gorączkowych, do wybuchów historycznych, do miotań się szalonych w rozmaitych kierunkach.

Ideał niejako urzędowy dodatni „prawosławia, absolutyzmu i nacjonalizmu“ jest utworem ludzi, którzy sami weń nie wierzyli, jak w ogólności nie wierzyli ani w Pana Boga, ani w czarta, a tylko we własną karierę. Przeciwwstawiony mu ideał rewolucyjny jest równie fałszywy, urósł bowiem z zaprzeczenia nietylko ustroju i życia Rosji, ale wszelkiego życia cywilizowanego i dziejów ludzkości, z wyidealizowania sztucznie w celach fiskalnych stworzonej wspólnoty rosyjskiej, z demokratyzmu knuta i kija, nie zaś z poszanowania godności ludzkiej. Na gruncie obu ścierających się

ze sobą żywiołów rozkwitają z przerażającą otwartością karierowiczostwo i anarchja.

Mamy przed sobą wszystkie objawy choroby bardzo ciężkiej, psychozy postępowej na tle rozkładu niewątpliwego. Zaczęło się od wzburzeń gwałtownych, oraz od wstrząśnień szalonych, po których nastąpił okres apatii i powrót świadomości napół tylko jasnej. W zmaganiu się z niemocą społeczeństwo zdradza w sposób wyraźny stan swój chorobliwy, szukając przyczyn rozstroju nie w sobie, jakby należało, ale na zewnątrz. Tak czynią jednostki dotknięte chorobą umysłową. Manja prześladowcza zdradza, że są chore. Szukają punktu oparcia w tem właśnie, co ich zgubiło; powracają do idei upartych, które wytraciły je z równowagi. Błędne koło zwiera się i zacieśnia, a chory w tragicznej, choć bezmyślnej walce z utworami własnej wyobraźni zużywa resztki sił i rozsądku. Przestaje odróżniać dobro od zła, a złowróbną *moral insanity* rozpanosza się w jego umyśle i sercu.

Próżno szukać w tem wszystkim poczucia odpowiedzialności, liczenia się z sumieniem i prawdą. Manja prześladowcza nie dba o nic, i tylko wystraszona, z obliczem wykrzywionem z przerażenia, urojonych wskazuje nieprzyjaciół.

— Patrzcie! — woła w obłędzie bezmyślnym — oto polacy, którzy objęli w posiadanie znaczniejsze urzędy i, jak uczył ich „Konrad Wallenrod“, zdradzają Rosję i gubią! Oni to, panując na kolejach naszych rosyjskich, wywołali strajk powszechny i rozkład nasz wewnętrzny!

— Patrzcie! — oto żydzi, którzy zgromadzili kapitał miljardowy, by państwo rosyjskie obalić! Oto masoni, którzy w interesie angielskim prowadzą nas, rosjan, do zguby! Oto niemiec generał, który poddał naszą twierdzę niezdobytą; oto szwed admirał, który zgotował Tsusimę; oto fińczyk, który za pieniądze japońskie nabywał broń dla przekłętą rewolucji rosyjskiej! Oni winni, oni nas prześladowają, oni czyhają na zgubę naszą. Zgnieść ich, zgubić, zniszczyć... Ratunku! ratunku!...

W tych wrzaskach obłąkanych, szamotaniach się i skargach jest coś żalosego. Litość nad olbrzymem, miotającym się rozpacznie w sieci urojeń chorobliwych, bierze w nas górę nad uczuciem grozy i obawy o bezpieczeństwo własne.

Z prawdziwym smutkiem przyglądamy się przebiegowi ciężkiej choroby społeczeństwa, z którem nas w jedną całość polityczną sprzęgły losy, i czekamy niepewni i zaniepokojeni chwili powrotu świadomości, która zwróci jego spojrzenia w głąb własnej istoty, by przekonało się, że przyczyny choroby leżą tam, nie zaś na zewnątrz niego. Zrozumiałoby wtedy, że ani urojony, ani nawet rzeczywisty nieprzyjaciół nie czyha na to, co samo nie chyli się do upadku, że trzeba uczynić wysilek bohaterski, zapanować nad sobą, odrzucić precz kłam przeszłości haniebnej i szalone złudzenia niemożliwego przewrotu, zabrać się do pracy wytrwałej, ciągłej a skromnej, wykształcić ludzi-obywateli, nauczyć się podstawowych zasad moralności, którą żyją narody i społeczeństwa cywilizowane. Najmniejszy krok na tej drodze wart będzie więcej od bombastycznych programów i hasel, najskromniejszy czyn — od hekatombi ofiar teroru czerwonego i białego.

Rosja cierpi na brak ludzi, brak pracy i brak zmysłu moralnego — i tym brakiem przedewszystkiem trzeba zaradzić. Inaczej bezowocnie zginą wszelkie poświęcenia szczytne, na marne pójdą wysiłki i ofiary — i zgasną rozpalone świty, nie dając narodzić się dniowi odrodzenia...

J. Maura

Z MOICH WSPOMNIENI PARLAMENTARNYCH

Świadkiem, że się tak wyrażę, nacownym dziejów konstytucyjnych w Austrii jestem mniej więcej od lat czterdziestu, gdyż pamięcią sięgam jeszcze rządów hr. Beusta; byłem bowiem obecny na otwarciu „wzmocnionej Rady Państwa“, zwołanem przez ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, a późniejszego długoletniego prezydenta gabinetu, hr. Taaffe, w r. 1867.

Od tego czasu, z małemi przerwami, uczęszczałem na posiedzenia Izby posełskiej, zrazu jako miłośnik, a później z obowiązku dziennikarskiego — i do tej chwili pozostaję wierny temu powołaniu. Jako *habitué* widowisk parlamentarnych, patrzyłem przez ten długi przeciąg czasu, jak się zmieniały gabinety, ustawy wyborcze, składy Izby i wogóle stosunki. W oczach moich rozgrywały się najważniejsze akty i sceny życia konstytucyjno-politycznego.

Żywo tkwi mi w pamięci dramatyczna scena z dnia 5 czerwca 1869 roku, gdy Koło polskie pod wodzą Grocholskiego, zagrożone centralizmem niemieckim w najważniejszych interesach kraju, opuściło parlament. Ówczesny gabinet centralistyczno-niemiecki, pozostający pod przewodnictwem Hasnera, po ustąpieniu ks. Karlosa Auersperga, nie długo potem zdołał utrzymać się u steru rządu. W kwietniu roku następnego powołał cesarz hr. Alfreda Potockiego do utworzenia gabinetu, który utorował drogę federalistycznemu ministerstwu hr. Hohenwarta, a w którym Kazimierz Grocholski, prezes Koła polskiego, zasiadł po raz pierwszy jako minister dla Galicji. Federalizacja Austrii stała się już rzeczą postanowioną. Królestwo czeskie miało zmartwychpowstać, a Galicja otrzymać samorząd pełny i daleko idący. Cesarz, jako król czeski, wydał już był w tym duchu orędzie, znane pod nazwą „reskryptu“ do Sejmu czeskiego, gdy nagle zaczęły działać w ukryciu prądy wrogie i zniszczyły dzieło. Dziwna rzecz: znalazła się ku temu spółka żywiołów sprzecznych i w przeciwnych dążących kierunkach. Wpływom bowiem równoległym hr. Andrassy'ego, następcy bar. Beusta w ministerstwie spraw zagranicznych, i hr. Nowikowa, ówczesnego ambasadora rosyjskiego w Wiedniu, udało się razem przekonać cesarza o zgubności dla państwa zamiarów hr. Hohenwarta. Jakoż w tym samym jeszcze r. 1871 zajął jego miejsce Adolf hr. Auersperg, jako głowa gabinetu niemiecko-centralistycznego, który w dwa lata później przeprowadził bezpośrednie wybory do Rady Państwa, obalając tem główne prawo sejmów krajowych wybierania do niej posłów, zwanych „delegatami“, ze swego grona. Zasada samorządu krajów została tym sposobem podstawowo wstrząśnięta. W tym gabinetcie zasiadł, jako minister dla Galicji, Florian Ziemiałkowski w r. 1873.

Sześć lat wstecz spotkałem przygodnie w Wiedniu panią Ziemiałkowską, którą znałem ze Lwowa. Mówiła mi, że przybyła do Wiednia, by przedsięwziąć starania o wydobycie męża z więzienia, w którym pozostawał jako zbrodniarz stanu, skazany na lat kilka, od dłuższego już czasu. W kilka miesięcy odzyskał wolność, a w niespełna rok później wszedł do parlamentu, gdzie go wybrano

wice-prezydentem. Następnie był prezydentem m. Lwowa, a z tego stanowiska powołano go do gabinetu. Więzieni stanu, uzyskawszy wolność, dostawał się formalnie skokami na coraz wyższe stanowiska, aż stał się jednym z głównych filarów rządu austriackiego, który głównie przy współdziałaniu Grocholskiego zbliżył polaków galicyjskich do tronu i stał się założycielem nowego okresu dziejów tego kraju, ojcem polityki Koła polskiego, trwającej do doby niniejszej, której przewodnią myślą jest szczere popieranie państwa Habsburgów-Lotaryńczyków i troska o utrzymanie jego stanowiska mocarstwowego.

Smolka i Ziemiałkowski, wspólni konspiratorowie do roku 1848, a następnie przyjaciele polityczni w ówczesnej konstytucji austriackiej, znalazłszy się teraz w Wiedniu, przedstawiali dwa przeciwne kierunki polityczne w Kole polskim. Smolka pozostał słowianofilem i federalistą, Ziemiałkowski stał się tych kierunków przeciwnikiem, skłaniając się ku liberalizmowi niemieckiemu, w nadziei łatwiejszego wyjednania za jego pośrednictwem samorządowego wyodrębnienia Galicji, nie troszcząc się ponadto o formę rządu innych krajów, albo raczej zawarłszy sojusz z Niemcami, pozostawiając im stanowienie o tem. Jeden z przywódców niemieckich, poseł Weitlof, pokazywał mi znajdujący się w jego posiadaniu list Ziemiałkowskiego, pisany w r. 1868 do redaktora dziennika wiedeńskiego „Die Presse“, którego dosłowny odpis posiadam w swoich zapiskach. List bardzo znamienity. Nie zbywa mu nawet na aktualności, ze względu, iż tworzy poniekąd szkołę polityczną. Oto jego osnowa:

„Polskie stronnictwo Rady Państwa współpracowało uczciwie nad konsolidowaniem Austrii, a nigdyśmy nie robili z tego tajemnicy, że czyniliśmy to w naszym własnym interesie. W tem otwartem zeznaniu leżała najlepsza rękojmia uczciwości naszych zamiarów. Dlaczegoż zaczynają nam w Wiedniu zabierać tę odrobinę, którą nam dano? Jest to wielkim błędem politycznym, że rząd czyni właśnie tę frakcję polskiej delegacji, którą sam uważa za wolnomyślniejszą, współwiedzącą o rozporządzeniach Hasnera (dotyczących zmniejszenia zakresu działania Sejmu galicyjskiego co do szkół średnich). Daje on przeto naszym przeciwnikom broń w rękę, którzy z siłą rzucą się na nas i oskarżą nas o zdradę sprawy narodowej. Stanowisko nasze musi się tym sposobem konieczności zmienić. My nie możemy wydać kraju szlachcie średniowiecznej; ażeby jednak utrzymać się w zaufaniu ludu, musimy stawiać nasze żądania wyżej, musimy właśnie ostrzej występować. Niech Pan nie oczekuje odemnie, ażebym tu wyłuszczył zarys główny programu. Myślę bowiem

nie mogły się, przy niejasności położenia i szybkim biegu rzeczy, ułożyć w stale uporządkowaną całość. Tyle tylko możesz Pan dziś uważać jako pewne, że my musieliśmy żądać dla Galicji wyjątkowego stanowiska. Nas nie można rzeczywiście zaliczać do Przedlitawji, ponieważ nasze położenie geograficzne sprzeciwia się temu. Nie należymy również do krajów dziedzicznych, ponieważ nas nie odziedziczono, tylko *simpliciter* wzięto. Nazwa kraju dziedzicznego nie może odnośnie do nas być użyta; równie nie można nas podciągnąć pod miano „niemiecko-słowiańskie“, a to dlatego — (i tego nikt nam za złe nie powinien wziąć) — ponieważ nie mamy ochoty mieszać się z Czechami i Słoweniami i z nimi na równi być traktowani. Z nami nie zawierał nikt sankcji pragmatycznej. Słowem — posiadamy wyjątkowe stanowisko w Przedlitawji. Jeżeliby nas eliminowano z Przedlitawji (a my nie żądamy unji personalnej, ani też osobnego ministerstwa dla Galicji) i gdybyśmy stanęli w Radzie Państwa mniej więcej w tym samym stosunku, jaki Chorwacja zajmuje wobec Sejmu węgierskiego, wówczas powstałaby niezawodnie organizacja reszty monarchii daleko łatwiej.“

Smolka miał wielkie wzięcie u słowian, uważali go za szczerego przyjaciela; Ziemiałkowski uchodził za zwolennika Niemców i sojuszu polaków z nimi. Obydwaj mężowie stanu różnili się między sobą, nie tylko kierunkiem polityki, lecz także charakterem i usposobieniem. Smolka był szczerzy, otwarty, nawskroś demokratą w każdym swoim wystąpieniu; Ziemiałkowski natomiast, zamknięty w sobie, zastosowywał się zrezygnując do położenia i odznaczał się mistrzostwem w snuciu polityki za kulisami. Z istoty dawnego konspiratora pozostała mu skłonność do działalności więcej tajnej. Smolkę cechowała prostota i wielka stałość charakteru; Ziemiałkowski był uładny i giętki, i bardzo zręczny polityk, czego dowód stanowi już okoliczność, iż w przeciągu niespełna lat sześciu zdołał zostać z więzienia stanu — ministrem. Z łatwością ma też przyszedł z gabinetu niemiecko-centralistycznego hr. Auersperga przejść do przejściowego ministerstwa Stremayera, a następnie do gabinetu autonomistycznego hr. Taafego, gdzie przez lata zasiadał razem na ławie ministerjalnej z tak wybitnym przeciwnikiem Niemców, jak Julian Dunajewski.

Szczyt wpływu politycznego osiągnęło Koło polskie pod wodzą swego prezesa Grocholskiego w okresie rządów hr. Taafego, trwającym lat czternaście (1879—1893). Grocholski, jak generał, dowodził Kołem. Karniejszego stronnictwa nie było pod słońcem. Wódz stanowił duszę polskiej drużyny parlamentarnej — jego wola była przykazaniem, rozkazem. Opo-

zyjeji nie znośił, umiał tłumić ją w zarodku. Stanowczością i powagą w wystąpieniu rozbrajał i pokonywał przeciwników, a choć nie był wcale porywającym mówcą, Izba zawsze słuchała z największą uwagą i w nadzwyczajnem skupieniu każdego jego słowa. Mówił rzadko i zwykle bardzo krótko. Przeważnie „składał oświadczenia“. Raz, gdy „oświadczał“, wszczęto jakąś głośną rozmowę w ławkach niemieckich. Nie czekając upomnienia prezydenta, sam wezwał przeszkadzających do porządku i spokoju słowami: „Proszę słuchać—teraz przemawia Koło polskie“. Wrzawa też natychmiast się uciszyła. Ministrów nigdy o nic nie prosił, tylko „żądał“ zawsze od nich spełnienia tego lub owego, a mógł występować w ten sposób, będąc bardzo umiarkowany w żądaniach, i żądając zawsze tylko tego, co uważał za dobre prawo kraju lub narodu, i co mogło być spełnione.

G. Smólski

Wiedeń

D. N.

PRZEGLĄD PRASY ROSYJSKIEJ

Dzienniki rosyjskie zajęły stanowisko wyczekujące względem reformy agrarnej, zainicjonowanej przez rząd p. Stołypina, chociaż naturalnie prawie wszystkie uważały za swój obowiązek zaprotestować przeciwko tej «samowoli». Bardziej wyczerpująco krytykuje projekt rządowy wczorajszy minister rolnictwa, dziś jeden z wybitnych członków partji konstytucyjno-demokratycznej, były prezes komisji agrarnej, wydelegowanej przez drugą Dumę, p. Kutler, który zarzuca rządowi, że: «śpieszy się z przeprowadzeniem reformy, bo chce stworzyć stan rzeczy, wobec którego nowa ogólna i szeroka reforma agrarna byłaby niemożliwiona. Ziemia, jaką dziś rozporządza rząd, stanowi prawie szóstą część obszaru, jaki w ogóle możnaby było zużytkować dla rozszerzenia własności włościańskiej; jeżeli więc rząd podzieli pomiędzy włościan te grunty, to przez to usunie możliwość rozporządzenia całością i uczyni mniej groźnem niebezpieczeństwo wywłaszczenia przymusowego».

P. Kutlerowi niepodoba się również i to, że rząd zamierza podzielić grunty na drobne gospodarstwa i sprzedawać je w jedne ręce, ponieważ

«jest rzeczą dowiedzioną, że ta forma gospodarstwa rolnego wymaga nie mniejszej, lecz większej ilości gruntu, niż inne formy posiadania, uważane przez komitet za mniej doskonałe».

Organ drugiego eks-ministra, p. Fiodorowa, «Słowo», również uważa, że:

«w tym wypadku jest potrzebny nie tyle pośpiech w zarządzeniach biurokratycznych, ile ostrożność w stosowaniu owych zarządzeń na miejscu, w połączeniu z oszczędnością w podzieleniu gruntów i wytykaniu granic gospodarstw... Może się zdarzyć, że

choćby rząd wyprzeda swoje 10 milj. dz. gruntów, a przecie nie ureguje sprawy agrarnej».

«Ruś» wyrzeka również nad tem, że:

«w ciągu trzech, a najwięcej czterech miesięcy, ma przejść w ręce nowych właścicieli 10 milj. dz. ziemi, położonych przeważnie w samarskiej, saratowskiej i symbirskiej gubernji, daleko od innych gubernji. Czy uczyniono jakiekolwiek przygotowania do tak niezwykłego przejścia z rąk do rąk ogromnej ilości ziemi? Czy ogłoszono w innych gubernjach o tej sprzedaży, o tem, gdzie się znajdują te grunty, kto je może nabyć? A przecie twierdzić można, że na następnych wyborach nowi właściciele drobni będą popierać kandydatów partji konstytucyjno-demokratycznej».

Rząd ogłosił komunikat, w którym oświadcza, że wcale nie myśli śpieszyć z wyprzedawaniem gruntów, których narazie rozparceluje tylko 722 tys. dzies.

Czy stanie ugoda pomiędzy konstytucyjnymi demokratami a paździenikowcami? Oto pytanie, nad którym zastanawia się w tej chwili najwięcej głów. Urzędowo rzecz się ma tak. Zjazd konstytucyjnych demokratów w Terjokach oświadczył się stanowczo przeciw blokowi, organ zaś urzędowy paździenikowców, «Głos Moskwy», wystąpił z taką filipiką:

«Żadnej mowy o porozumieniu się z tymi, którzy idą pod sztandarem pp. Milukowa, Kisewettera, Winawera i S. Li być nie może, nie dlatego, że stoją na lewym skrzydle partji konstytucyjno-demokratycznej, lecz dlatego, że stanowią najprzewrotniejszą jej część, i tem gorzej, gdy ta część prowadzi właśnie rej w partji. Co się tyczy uczciwych i szczerych konstytucjonalistów, należących do tej partji, to ci mogą być przekonani, że w paździenikowcach budziła zawsze antypatię nie nazwa konstytucyjni demokraci, lecz przezwisko «kadet», wraz ze wszystkimi dodatkami specyficznymi do tego przezwiska. Pomiedzy programem związku paździenikowców a partji konstytucyjno-demokratycznej, pomijając nieszczęsną autonomję i niektóre niewykonalne obietnice agrarne, nie ma prawie różnicy, czego powiedzieć nie można o ślizgowni politycznej paździenikowca i demokracji konstytucyjnej».

Po takich oświadczeniach zdawałoby się, że ugodę paździenikowców z «kadetami» należy uważać za pogrzebaną, gdyby w parę dni po ukazaniu się artykułu powyższego w «Głosie Moskwy» nie zjawił się list otwarty ks. E. Trubeckoj do p. Guczkowa, nawołujący do zgody owe dwa stronnictwa:

«Naszem głównem zadaniem jest obecnie zachowanie i wzmocnienie konstytucji. Ale dla osiągnięcia tego celu trzeba, aby Duma opierała się nie tylko na jednych klasach zamożnych, ale trzeba, żeby w niej były reprezentowane w dostatecznym stopniu czynniki demokratyczne, wyznające zasady nie bardziej skrajne, niż konstytucyjni demokraci. Już w drugiej Dumie ostatni szli przeważnie ręką w rękę z paździenikowcami i walczyli spodem przeciw lewicy. Być może, walki tej nie prowadzono dość energicznie, co pochodzi prawdopodobnie stąd, że paździenikowców było w Dumie zbyt mało. Trzecia Duma może być jednostronna

w innym kierunku, a więc jeżeli prawica zbyt wyrośnie na rachunek kadetów, paździenikowcy będą zmuszeni ustępować i nie będą w stanie przeprowadzić zamierzonych reform. Przy takich warunkach poza Dumą będzie rósł nastrój rewolucyjny tem silniejszy, im mniej w Dumie będzie demokratów konstytucyjnych. Bo ci ostatni grali w Dumie rolę tarczy przeciw ruchowi skrajnemu, i rewolucjonisci nienawidzą ich bardziej, niż paździenikowców».

Z wielkim impetem natarły na ks. Trubeckoją wszystkie dzienniki radykalne. W «Rjeczi» odpowiada profesorowi filozofji p. Milukow:

«Prawdą jest, że mówcy partji konstytucyjno-demokratycznej byli jaknajenergiczniejszymi bojownikami przeciw przywódcom lewicy podczas obydwóch kampanij wyborczych... Rzeczywiście znienawidzono ich, jako najniebezpieczniejszych przeciwników ruchu rewolucyjnego. Ale czy ks. Trubeckoj rozumie, dlaczego byli tak niebezpieczni? Wszak jeżeli konst.-demokraci odnosili zwycięstwa nad przedstawicielami stronnictw skrajnych, jeżeli cieszyli się wysoką powagą w oczach szerszych mas i imponowali włościanom i inteligencji miejskiej, to dlatego, że byli konsekwentnie demokratyczni w swoich dążnościach... Myśl więc ks. Trubeckoj, radzącego konst.-demokratom zerwać z lewicą, razi płytkością, bo żąda, aby partja zburzyła most, łączący ją ze źródłem jej siły i powagi moralnej. Tą drogą partja nie pójdzie».

Przywódca konst.-demokratów nie oświadcza dość stanowczo, by o porozumieniu się pomiędzy jego partją a paździenikowcami nie mogło być mowy i, jak słusznie zaznacza p. A. Stołypin w «Now. Wr.», jego artykuł to próbka memorjału dyplomatycznego. Wódz paździenikowców, p. Guczkow, dotąd milczy i nie wypowiedział swego zdania o ugodzie, gdyż, jak twierdzi p. Stołypin:

«nieszczęścia osobiste zasłoniły przed jego oczami wszystkie wypadki polityczne. Na wsi zachorował i umarł jego małańki synek i zachorowała na tę samą chorobę jego córka».

P. Stołypin jest sam za ugodą i proponuje dość oryginalne wyjście z powikłań obecnych:

«W Rosji brak ludzi... Na olbrzymiej widowni walczy śmiesznie mało garść ludzi... Gdyby jakiś wicher zmiotł naszą leżącą biurokrację, konstytucyjni demokraci znaleźliby się w fatalnem położeniu, gdyż nie znaleźliby dostatecznej liczby przyjaciół do obsadzenia wszystkich stanowisk, opuszczonych przez wrogów... Tragiczne fatum historii woła: pracujcie razem, póki was nie zastąpią nowe pokolenia, i, wobec braku ludzi, Puriszkiewicz powinien iść ramie przy ramieniu z Milukowem, a Kisewetter pracować na jednej niwie z urzędnikami z departamentu. Poza tem niema zbawienia, bo są chwile, kiedy trzeba werbować do szeregów, nie pytając ludzi ani o szerokość piersi, ani o ich wartość duchową i moralną».

Ciekawa rzecz, czy platformę powyższą wymyślił podczas upałów obecnych p. A. Stołypin, czy też może powtarza zdanie, inspirowane mu przez kogoś... W każdym razie myśl, jak myśl, i z ciekawością przyglądalibyśmy się gabinetowi, w którym podzieliłiby pomiędzy sie-

bie władzę i jej przyjemności do-
tychczasowi przeciwnicy polityczni.
W. C.

WRAŻENIA PARYZKIE

Na południu przestraszające objawy
rozkładu społecznego, rozruntu politycz-
nego i rozprzężenia wojskowego.

W Paryżu początek faktycznego roz-
brojenia kraju, drogą uchwał ustawo-
dawczych, które obostrzają kryzys, wywo-
łany wprowadzeniem dwuletniej służby
wojskowej. Na dobitkę, Izba niższa po-
stanowiła rozpuścić przed czasem dwu-
letni kontyngens, około 300 tys. ludzi,
na 600 tys. Jeden z najkompetentniej-
szych miejscowych znawców, generał
Langlois, zaznaczył, że, na przypadek
wojny, pograniczne pułki będą miały do
walczenia postronie piechoty jednego prze-
ciwko pięciu, a po stronie konnicy je-
dnego przeciwko piętnastu!

Wszędzie chaos, nieład, anarchja rze-
czowa i umysłowa.

Ale kto myśli o wojnie? Wojna nie-
możliwa, bo nikt jej tutaj nie chce,
w Kiele zaś cesarz Wilhelm po cesarsku
ugościł tuzin francuzów i francuzek. Księ-
cia de Rohan obsypał komplementami, a
księciu Decazes ofiarował swoją fotografię,
z czułym nadpisem.

To jeszcze straszniejsze!

Mniejsza o księcia de Rohan i księcia
Decazes. Jeden i drugi nie odgrywają
żadnej roli politycznej i nie mają pre-
tensji do żadnej. Dystygowani sportsme-
ni. Ale i książę Monaco wdał się
w sprawę. Ten ukoronowany krupier od-
dawna pragnie wykicrować się w dodat-
ku na makiera politycznego. Dwa lata
temu pośredniczył już między Niemcami
i Francją. Aż doprowadził do zatargu
marokańskiego. Teraz znowu zawiózł do
Kielu i do Berlina byłego ministra wojny,
p. Étienne.

P. Étienne wymawia się od wszelkiej
misji urzędowej czy półurzędowej. Ale i
roku zeszłego, jadąc do Kopenhagi i wstę-
pując następnie niby do Berlina, baron
de Courcel nie miał jakoby żadnej. Jed-
nak słyszałem z jego własnych ust, że
prowadził układy i uzyskał warunki nie-
zmiernie korzystne, których jednak w Pa-
ryżu przyjąć nie chciano. Cesarz Wil-
helm zaś był niezmiernie uprzejmy,
prawdziwie czarujący. Cesarz Wilhelm
jest zawsze czarujący. Było go do Pa-
ryża puścić, zawrócić głowę wszystkim pa-
ryżanom.

Strach, strach pomyśleć o tem wszyst-
kiem! Dzięki królowi angielskiemu, roz-
brajająca się i rozprzegająca się Francja
użykuje niby pas ochronny, upleciony
z misternych kombinacji dyplomatycz-
nych. Ale co to wszystko pomoże w razie
zbrojnego napadu od granicy wschodniej?

Jeden przeciwko piętnastu? A w odwo-
dzie—mobilizacja na wspak zbuntowa-
nych dywizyj południowych!

Ta zawierucha południowa zawiera i
zakładają zajmujące dla nas wskazówki.
Dokonywa się tam na wielką skalę pró-
ba tego systemu bezrobociowego, który
do tej pory bałamucił nasze masy ludowe.
Pół biedy jeszcze z nieplaceniem podat-
ków. W najgorszym razie skończy się
na dodatkowych grzywnach sztrafowych.
A skarb francuzki może poczekać. Złota
jest jeszcze tutaj poddostatkiem. Ale
gromadne dymisje merów i municypalno-
ści, strajk administracyjny? Toć to non-
sens potworny! Komu pierwsza krzywda?
Jużci administrowanym. P. Clémenceau
doskonale obchodzić się może bez miej-
scowego samorządu, i gotów narazie z po-
datków skwitować, ażeby pozbyć się
krnąbrnych merów. To akurat warte na-
szego strajku szkolnego. Żle nam, więc
zrobmy tak, ażeby było jeszcze gorzej.
Niech ciemiezca ma za swoje—na naszej
skórze!

A Marcelin Albert? Czy nie poucza-
cy to dla nas typ agitatora - warchola.
P. Clémenceau bardzo podupadł w ostat-
nich czasach. Kilka dni temu, po raz
pierwszy w życiu, odczuwał się z trybuli,
że ostatkami sił goni. I czuć to było!
Jednak owego „zbawiciela“, za którym
setki tysięcy ludzi szły na oślep, stary
wyga parlamentarny zwinął w palcach,
jak bibułkę od papierosa, i odprawił, wsu-
wając mu stufrankowy banknot do ręki!
Znajmyż cenę takich *zbawicieli*!

Ze wszystkiego najgorsze tutaj to, że
na północy, tak jak na południu, wszyst-
ko rwie się i psuje. Zgnilizna! Trupem
czuć! Widziałem tymi dniami rzecz okrop-
ną. W samym środku miasta, przed jed-
nym z wielkich klubów zbiegowisko.
Wzdłuż chodnika człowiek nędznie ubrany
padł na wznak w przystępie konwulsyj,
czy innej choroby. Dokoła ze stu ludzi
obojej płci i wszystkich stanów. Komen-
tarze, dowcipy, śmiechy, ale nikt nie
zbliżył się dla poratowania nieszczęśliwe-
go. Gapią się, baraszkują, i tyle. Zatrzy-
muje woźnicę, podchodzę.

— Trzebaż dopomódz temu człowie-
kowi!

— El—to włóczęga! Fotografie roz-
nosi...

Włóczęga czy nie włóczęga, zawsze
człowiek cierpiący. Wpadam do sąsied-
niej apteki. Zimne przyjęcie. Konwulsje
pewno. Nie mu nie będzie. Niech poleży.
Wypadałoby tylko kołnierz mu rozpiąć
i pas rozpuścić...

— A, to proszę!

— Kiedy narazie niema kogo posłać.
Niech poczeka trochę. Nie mu nie będzie.

— Nie mu nie będzie, jeżeli się nie
udusi. Proszę zaraz za mną. Zapłać!

Wracam. Nikt się nie ruszył. Nikt
chorego nie tknął. Rozpinam mu koszulę,
rozpuszczam pas wełniany. Daję napiwki

klubowemu *chasseur*owi, ażeby wyszukał
policjanta. Tłum gapiów ani drgnął.

Tego dawniej nie bywało tutaj! Tego
nie widziałem od lat trzydziestu na tu-
tejszym bruku. Podniecana i potęgująca
się ciągle wśród mas nienawiść do wszyst-
kiego, co je cokolwiek i czemkolwiek
przerasta, doprowadziła tych ludzi do
tego, że między sobą, na jednym i tym
samym poziomie, nienawidzą się wzajem.
Znieczuleni są teraz dla własnych dole-
gliwości i nieszczęść, a za łada okazją,
gotowi gryźć się między sobą, jak psy
wściekłe.

Czy potrosze niemasz tego i u nas,
w pewnych sferach, w pewnych miejsco-
wościach. Choroby umysłowe są zaraźli-
we. A kraj ten jest obecnie bardzo cho-
ry. Na wewnątrz możeby się to jesz-
cze ułożyło z czasem. Sił żywotnych po-
został spory zapas w głębi. Ale nuż trafi
się—okazja zewnętrzna?

Strach pomyśleć!

Externus

Paryż, 2 lipca

Z BUKOWINY

W ostatnich tygodniach mieliśmy na
Bukowinie kilka podniosłych obchodów
narodowych, które pokrzepiły serca nasze
i odbiły się szerszom echem poza grani-
cami Bukowiny.

Z końcem maja r. b. założyli druhowie
czerniowieccy nowe gniazdo sokole w Ka-
czyce i przy tej sposobności zjechali się
na tę uroczystość przedstawiciele całej
Polonji bukowiniskiej.

Kaczyka ma dla polaków bukowin-
skich bardzo ważne znaczenie tak naro-
dowe, jak i religijne. Znaczenie narodo-
we polega na tem, że miasteczko to sa-
mo jest niemal polskiem i w okolicy Ka-
czyki leżą trzy wsie czysto polskie: Plesz,
Pojana-Mikuli, Nowy Soloniec. Gdy do-
damy do tego, że Kaczyka posiada wiel-
ką kopalnię soli, w której zatrudnieni są
wyłącznie polacy, można słusznie uważać
Kaczykę za silną warownię kresową pol-
skości, która oprze się nawet największej
nawale namiętności narodowościowych.
W ostatnich latach zwróciły towarzy-
stwa polskie w Czerniowcach troskliwą
uwagę na Kaczykę, a niemniej przyczy-
niają się ku temu względy religijne. Ka-
czyka jest dla Bukowiny ostoją katoli-
cyzmu. Wspaniała nowo-zbudowany ko-
ściół z cudownym obrazem Bogarodzicy
ściąga rok rocznie tłumy katolików i po-
laków z Bukowiny, nawet z Pokucia i
Galicii. Oo. misjonarze z całą pieczoło-
witością pielęgnują u swych rodaków
uczucia narodowe, dają schronisko i po-
moc jednostkom, uciskanym moralnie
przez nawalę protestancką i szyszmatyczną.
Polacy bukowinscy, których hasłem jest
Bóg i ojczyzna, otaczają świątynię ka-
czycką czcią szczególniejszą.

Dlatego też otwarcie nowego gniazda
sokolego w tej miejscowości stało się
dla nas zarazem świętem narodowym.
Gniazdo kaczyckie jest czwartem z rzędu.

Inne gniazda sokoła istnieją: w Czerniowcach, Wyżnicy i w Sadagórze. Jak zaś dodatnio pracuje Sokół bukowiński, świadczy najlepiej fakt, że na obchód 40-letniej rocznicy Sokola lwowskiego wysłał około 40 umundurowanych druhów.

Niemniej uroczyste obchodziliśmy jubileusze El. Orzeszkowej i Władysława Bełzy. W Czerniowcach urządziło uroczysty wieczór na cześć obojga jubilatów Tow. akademików polskich „Ognisko“, zaś działwa polska uczęciła ich wieczorkami w czytelnich Tow. szkoły ludowej w Sadagórze i Kłokucze.

Może pierwszy to raz się zdarza, że, mimo zbliżającej się kanikuly letniej, intensywność pracy narodowej naszej nie słabnie, owszem się wzmacnia. Jest to całkiem naturalny objaw, albowiem Towarzystwo szkoły ludowej pragnie wyzyskać tegoroczne wakacje i wysłać po wsiach, przez polaków zamieszkanych, kilku nauczycieli wędrownych. Ich zadaniem będzie lustracja i organizacja czytelników polskich T. S. L., a zarazem zakładanie prywatnych kursów nauczania języka polskiego i łepienie analfabetyzmu. W wielu wsiach niema wcale szkół polskich. Dzieci nasze muszą wskutek tego uczęszczać do szkół rumuńskich, ruskich lub niemieckich.

W najbliższej przyszłości urzeczywistnią się wreszcie marzenia ludności polskiej co do polskich kas Raiffeisena. Dotąd zależymy ekonomicznie przeważnie od Niemców. Nie mogliśmy się zdobyć na własną organizację ekonomiczną. Do wykonania tej pracy trzeba bez dalszej straty czasu iść naprzód i pokonywać trudności zewnętrzne i wśród nas samych.

Takim skupieniem sił, a zarazem rozmachem na większą skalę będzie chwila wiecu oświatowego, a zarazem zjazd okręgowy delegatów koła T. S. L. w Kolo-my—do którego koło T. S. L. w Czerniowcach należy—dnia 14 lipca r. b. w „Domu polskim“ w Czerniowcach.

Na wiecu oświatowym wypowiedzą się przedstawiciele Polonji bukowińskiej z zadaniami i projektami w sprawach oświaty, szkolnictwa, gospodarstwa i kas Raiffeisena. Obrady związku okręgowego kolomyjskiego nauczą nas wiele i zespółą silniej w pracy narodowej kresowych polaków z rodakami ziemi pokuckiej, pozostającymi w niemniej ciężkich warunkach egzystencji narodowej.

Dzień 14 lipca r. b. będzie więc dla Bukowiny datą ważną i zapowiadającą „nowe ożycia koleje“.

G. C—ski

Czerńowce, w lipcu

DEMONIZM POLITYCZNY

„Rok temu — duma p. Rosławlew w „Piet. Wiedom.“ — z mównicy parlamentarnej miotał gromy p. Aladjin, a przedstawiciele rządu wypędzono precz z sali. Rok temu p. Stachowicz, hr. Heyden i ka. Trabeckoj utworzyli opozycję przeciw ruchowi wolnościowemu, za co zwano ich „czarnosotienkami“. Rok temu trzy cawarte prasy rosyjskiej były socjalistyczne, a o ministrach nie mó-

wiono inaczej, jak z wymysłami. Rok temu Trepow miał nadzieję, że się uda zbawić Rosję przez utworzenie gabinetu konstytucyjno - demokratycznego, a hr. Ignatjew, jak amant gorący, szukał *rendez-vous* z pięknoscią nieprzystępną — p. Milakowem.“

Po takim wstępie zastanawia się p. Rosławlew, jak można było tak długo znosić wybryki „wszelkich Ozolów i Zurabowych“, pozwalając na podburzanie do buntu i rabunku z mównicy parlamentarnej — i powiada, że jedno z dwojga:

„Albo p. Stołypin jest amatorem silnych wrażeń i przypomina sportsmana, który wdrapał się na sam krater wulkanu, albo rząd umyślnie stworzył i znosił taką Dumę, aby wywołać wstręt do niej i do ruchu wolnościowego, aby dowieść Europie, że Rosja nie dorosła jeszcze do konstytucji.“

W końcu p. Rosławlew dochodzi do przekonania, że cała ta rewolucja, jaką przeżywa Rosja, to dzieło jakiegoś — spisku.

„Wszyscy ci Rodiczewowie, Aladjiny, Ceretelowie, Gringmuthy — to tylko pionki w tajemniczym ręku. Jaka to ręka? Żydowska, angielska, niemiecka czy japońska — nie wiem, ale jestem głęboko przekonany, że istnieje jakiś straszny trybunał, dążący do upadku i rozbicia Rosji.“

Gdy we wsi murzyńskiej posucha wyniszczy urodzaje, palą tam czarownika, który ją wywołał; to samo czyniono w średniowiecznej Europie w wypadkach głodu albo zarazy. Później potęgę złośliwą, wywołującą klęski żywiołowe, zwano: masonami, żydami. Katkow dowodził, że cały zamęt, jaki był w Rosji pomiędzy 1858 a 1862 r., wywołali polacy... Są to wszystko teorie, mniej warte od złego oka, złego słowa, trzynastki i t. d.

C.

O NASZYCH SPRAWACH

Już nie po jednym, ale po dwa, trzy, nawet cztery artykuły, zięjące nienawiścią ku polakom, zamieściło w ubiegłym tygodniu w swoich numerach „Nowoje Wremia“. Jest to tak dziwne, że można przypuszczać, iż gotuje się jakiś nowy dla nas upominek, wobec czego „Now. Wr.“ urabia zawczasu odpowiedni nastrój opinii publicznej.

Bombarduje więc polaków z armaty dwunastocalowej p. Russkij, o którego pierwszym artykule już wzmiankowaliśmy w numerze poprzednim. Umieścił ich już cztery, wielkie, ciężkie, nudne, a w nich przedrukował skrupulatnie prawie wszystko, co wymyślił o polakach pp. Kułakowski, Filewicz i inni wielcy uczeni. Artykuły te streszczamy, gdy je na koniec ukończy p. Russkij, co zapewne nastąpi nieprędko, bo i p. Kułakowski i p. Filewicz to płodni pisarze, więc na przedrukowanie ich potrzeba dość czasu.

Nie poprzestając na piórze, organ p. Suworina-ojca aćcioka się, dla tem większego pogwałcenia polaków — nawet do ołówka. Sobotni dodatek ilustrowany (№ 11234) zawiera karykaturę: „Pochód tryumfalny do gub. mińskiej“. Na czele kroczy, podobny tylko z kapelusza i palta, p. Dmowski z wielkim bitem, za nim w szeregu ks. Gralewski, poseł Bielawski i hr. Henryk Potocki. Po obu stronach drogi leży plackiem wielki tłum. Pomysł nie tyle złośliwy, co naiwny.

Tego powiedzieć nie można o pomysłach p. Mienszykowa. Z broszury jakiegoś p. Snarskiego dowiedział się, że „Sejm polski od 1652 do 1764 r. zbierał się 55 razy, zaś był zerwany 48“. Ztąd wniosek:

„Należy o tem pamiętać w chwili, gdy jeden z naszych parlamentów zginął na skutek, jak powiadają, staranń Koła polskiego. Koło to mogło z czasem stać się ostrym palcem, wbitym w trumnę państwa rosyjskiego... Nie ulega wątpliwości, że polacy, utworzywszy w Dumie swój klub narodowy, dali zły przykład innym posłom obcego pochodzenia, którzy również zaczęli tworzyć własne kluby odrębne. A więc tatarzy wystąpili z pretensją zjednoczenia pod sztandarem religijnym wszystkich drobnych plemion turko-fiańskich, ormiańskich, ło-tysze potworzyli również własne kluby. Co najdziwniejsza, rozkład parlamentu na grupy narodowe podobał się i redowitym rosjanom. «Chochłowie» przypomnieli sobie głupią teorię, dowodzącą, że są odrębnym narodem, i utworzyli jakiegoś «Koło ukraińskie». Zaczęli myśleć o własnym kole nawet białorusini i żydzi... Ordynacja wyborcza z d. 3 czerwca dąży do zatamowania rozkładu narodowościowego państwa. Jedne kresy pozbawiono przedstawicielstwa, zmniejszono liczbę przedstawicieli innych, od kątów zaś, najbardziej zarażonych przez bunt, zredukowano przedstawicielstwo do połowy lub trzeciej części. Zarazem rozkładu zmniejszono w ten sposób, lecz nie usunięto zupełnie. Sądzić należy, że skutki będą tu te same, co przy oporacji raka, gdy wycięto tylko część porażonego miejsca. Obcoplemienicy przychyną narazie, lecz wkrótce rozpoczną swoją działalność rozkładową. Ordynacja nie uwzględniła najniebezpieczniejszych ruchów: ukraińskich i białoruskich...“

„Nauczani gorzkim doświadczeniem obcoplemienicy, a przedewszystkiem polacy, nie robią nowego powstania, bo powstanie — to wojna, do której potrzeba armii, armat, karabinów, fortec etc... Polacy nie wszczynają buntu na własnym terytorjum, lecz urządzają go w Rosji, na rachunek narodu rosyjskiego. «Zerwać» parlament rosyjski, jak zrywano niegdyś własne sejmy, byłoby to przedsięwzięciem o wiele poważniejszym od buntu. Można pokusić się o cel jeszcze wyższy — o zdradzenie Rosji. Czyżby tego nie dało się skutecznie? Czemu nie! Wobec bezwarunkowego zaniku patriotyzmu wśród rosjan, wobec tego, że polacy owdładnęli już całymi instytutkami w Rosji, całymi kolejami, całymi prowincjami, mogą prowadzić grubą grę, mogą wygrać wiele. Na cóż więc czekamy my, wielkorusi?...“

Co to jest? Majaczenie bezwątpienia, w którym nieznajomość historii idzie o lepsze z nieznajomością stosunków współczesnych. Więc kilkanaście tysięcy owych „zaponnianych“ polaków, rozrzuconych

po Cesarstwie, których ojczyzna oddawna uważa za wynaradawiających się lub wynarodowionych, grozi istnieniu Rosji?... Pomysły to manjaka, lecz manjaka złośliwego. Pomysł, że cały zamęt, jaki jest w Rosji od trzech lat, wywołali polacy, powstał w jego głowie już oddawna. Gdy na ulicach Moskwy bito się na barykadach, p. Mienszykow krzyczał, że to polacy uzbili i prowadzą powstańców. Nie usprawiedliwił tych podejrzeń, lecz oskarżyciel nie zmienił zdania: „polacy gubią Rosję“ — powtarzał przy każdej sposobności.

Nie ulegało dla nas oddawna najmniejszej wątpliwości, że p. Mienszykow jest grafomanem. Człowiek normalny nie może pisać lata całe przeciętnie po kilkaset wierszy dziennie. Jeżeli od czasu do czasu zdarza mu się napisać kilka stron z talentem, to nie zmienia postaci rzeczy. Jak muzyk w obłędzie może grać mile dla ucha, tak literat w obłędzie może pisać do rzeczy. Feljetony, w rodzaju cytowanego przez nas powyżej, trudno podawać krytyce rzeczowej, zajmie się nimi niezawodnie z czasem ekspertyza lekarska...

Ponieważ polaków spotkać można na całym świecie, nie byliśmy zbyt zdziwieni, spotkawszy na łamach „Now. Wr.“ nazwisko polskie p. Waliszewskiego, który w swoich „Listach z Zachodu“ porusza czasami sprawy polskie:

«Dlaczego Rosja, reprezentowana w parlamencie przez p. Ozola, zachowuje swoich posłów, Polska zaś, reprezentowana przez p. Dmowskiego, traci dwie trzecie swoich — tego podziału sprawiedliwości nie zrozumie nigdy świat cywilizowany. Przed 1 czerwca p. Dmowski i jego koledzy zasługiwali niejednokrotnie na pochwałę za mądre postępowanie nawet od niniejszego dziennika, nie odznaczającego się tkiłością względem moich rodaków... Nie mam zamiaru pisać apologii p. Dmowskiego i jego kolegów. Rzecz naturalna, że robili często głupstwa, a mówili je jeszcze częściej... Samo wejście do Dumy z hukiem bębnow, po nagaćaniu się w Warszawie o pazurach... Wystarczyło jednego ruchu nożyczek, nie potrzeba było nawet szabl — i obcięto te pazury... Ale któż nie mówił i nie robił głupstw na obaszarze od Wisły do Uralu i od morza Czarnego do Białego w ciągu tych ostatnich dwóch lat?... Represje skierowano nie przeciw tym, co zawinili naprawdę. Czy p. Dmowski miał szanse ponownego wybrania? Rzecz to wątpliwa... Z podziwem dowiedzieliśmy się, że wasza niełaska dotknęła gubernij polskich i kaukaskich. Nie myślę się skarżyć na to, ale nie mogę wyjść z podziwu, jakim sposobem mogło wam przyjść do głowy utworzenie podobnego związku... Od Wisły do Elbrusa byliśmy prawie obcy. Zakuwając nas w jeden łańcuch, łączycie nas. Na wzór nieśmiertelnego Cervantesa, który wywoływał olbrzymów, aby się zetrzeć z nimi, stwarzacie na kresach armję odrąconych, parjasów, wyjętych z pod ustawy, armję, liczącą miliony. Zwycięzcy ją, nie wątpię o tem, ale co to was będzie kosztowało!...»

Organ p. Suworina-syna stara się pohamować zapędy organu ojcowskiego:

«Prawda, że Niemcy starają się o zachowanie całości państwa, podcykając niemiłosiernie ku czterem milionom mieszkancom po-

chodzenia nie-niemieckiego. Czy jest możliwe podobne zjednoczenie przez nienawieść wielkorosjan?... O nie! tak wszechświatowe państwo, jak Rosja, nie może stać na nienawiści, której nawet nie mamy w znacznym stopniu, lecz tylko potęgą miłości, jednoczącej narody... Miłość ludzka opiera się przede wszystkim na sprawiedliwości i na równości, która jest jej zasadą... Ci zaś, co nie chcą tego zrozumieć i pchać Rosję na drogę, porzuconą przez Austrię, to albo warjaci, albo zdrajcy, a nie żaden zbawcy ojczyzny».

„Ruś“ zastanawia się w ciągu dalszym nad pytaniem, jakie prawa należą się żydom... w przyszłej Polsce autonomicznej? Po p. Włodzimierzu Ż., sjonście nieubłaganym, zabiera głos p. Z. Epsztejn, sjonista również, lecz nieco odmiennej barwy. Gdy p. Ż. domagał się praw w szkole, sądzie, administracji i t. d. dla żargonu, p. E. przyznaje, że «naród żydowski nie zaliczał nigdy tego dialektu niewyrobionego do swoich nabytków kulturalnych, nie oddawał się studjom nad nim».

P. E. jest zwolennikiem języka hebrajskiego i dlatego sądzi, że należy wkładać w żargonie wszystkie przedmioty w szkołach niższych, zaś w szkołach średnich, sądzie, administracji, żydzi mogą się posługiwać językiem polskim:

«Co nie znaczy jednak, by żydzi mieli się zamienić w polaków mojszeszowego wyznania. Ten termin obłudny należy usunąć raz na zawsze z użycia, ponieważ «nie Rosja, nie Polska, nie Austria i nie Ameryka, lecz wyłącznie mała kraina na brzegu morza Śródziemnego jest ojczyzną żydów» jej zaś odbudowanie «jest zadaniem pokoleń, a imię tego zadania — sjonizm».

Tylko że Sjon palestyński leży gdzieś za zasłoną przyszłości, o ile mu sądzono powstać, a żydzi powinni być obywatelami krajów, w których mieszkają z pokolenia w pokolenie.

Niura

WŚRÓD STRONNICTW

„Ludzie rosyjscy“ są znów niezadowoleni. Po szalonych wybuchach radości zauważyli, że nowa ordynacja wyborcza, pomimo wszystko, nie zawiera ograniczeń żadnych co do tych polaków i żydów, którzy wejdą do trzeciej Dumy, „ludzie rosyjscy“ zaś byli pewni, że żydom będzie zupełnie wzbroniony wstęp do Dumy, polacy zaś otrzymają jedynie głos doradczy.

Wobec tego, że i trzecia Duma może być „kramolną“, Związek narodu rosyjskiego już dziś szuka sposobów pogrzebania idei przedstawicielstwa narodowego. Istnieją trzy drogi, prowadzące, zdaniem „ludzi rosyjskich“, do tego celu, o którym rozprawiano na posiedzeniach ostatnich „rady głównej“ stronnictwa. Mniejszość sądzi, że należy wybory bojkotować, — ponieważ jednak byłoby to bardzo na rękę lewicy, przeto większość uważa, że w wyborach należy przyjąć jaknajczynniejszy udział, aby za pośrednictwem Dumy współdziałać z rządem w skłanianiu t. zw. ruchu wolnościowe-

go, poczem można będzie odwołać manifest 17 października, z kąd już niedaleko do zniesienia przedstawicielstwa narodowego. Ponieważ do porozumienia pomiędzy wnioskodawcami nie doszło, przeto obie rezolucje będą poddane pod obrady lipcowego zjazdu wszechrosyjskiego stronnictwa. Istnieje jeszcze trzeci wniosek, polegający na tem, że Duma powinna sama obmyślić środki uspokojenia kraju, rząd zaś aż do tego czasu powinien się wstrzymać z wszelkimi wnioskami ustawodawczymi. Gdyby zaś i trzecia Duma spokoju nie osiągnęła, należy ją rozwiązać i tym sposobem dowieść, że przedstawicielstwo narodowe do niczego nie doprowadzi nigdy, jest więc zupełnie zbyteczne. Co do kampanji wyborczej, utworzono organizację centralną, agitacyjną, której uchwały będą obowiązujące dla wszystkich; następnie w każdym mieście gubernjalnem, powiatowem lub nawet wsi będzie działał komitet, którego obowiązkiem będzie posyłanie na zebrania gminne agitatorów własnych, — do gubernatorów zaś zwrócono się z prośbą, aby władze policyjne nie przeszkadzały tym agitatorom.

Nowa ordynacja wyborcza powołała do życia grupy polityczne, które zdawały się zanikać. Niedawno dał znak życia „związek handlowo-przemysłowy“, obecnie zbudziło się po kilkumiesięcznym śnie stronnictwo „praworządne“. Utworzył się tymczasowy komitet organizacyjny na miejsce dawnej rady wszechrosyjskiej; komitet ten rozesłał już okólniki, polecając w każdym mieście tworzyć komitety miejscowe, zapisywać nowych członków, oraz układać listy wyborcze. Prawdopodobnie w czasie niedługim będzie zwołany zjazd stronnictwa, na którym będzie uchwalony program i dokonane będą wybory komitetu centralnego, obecnie bowiem komitet tymczasowy zorganizowało drogą kooptacji kilku dawnych członków.

Obok „związku narodu rosyjskiego“ i kadetów „związek 17 października“ jest niewątpliwie jednym z najpoważniejszych stronnictw, które stanie do walki przy wyborach do trzeciej Dumy. Nowa ordynacja wyborcza jednak nie daje bynajmniej październikowcom pewności zwycięstwa, i dlatego sprawa tego lub innego bloku wyborczego jest dla nich niezmiernie wielkiej wagi. Twierdzenie, że żywioł ziemiański da przeważnie październikowców, jest oparte na bardzo słabych podstawach, przede wszystkim dlatego, że żywioły kadeci są jeszcze dosyć silne, powtóre, że część pewna ziemian znajduje się w obozie skrajnej prawicy, i jakkolwiek ostatni zjazd ziemski w ogromnej większości składał się z październikowców, to jednak niewątpliwie ani kadeci, ani prawica nie oddadzą im placu boju bez walki zaciętej. Dodać jeszcze należy, że ponieważ zwycięstwo „ludzi rosyjskich“ jest równoznaczne z pogrzebaniem idei przedstawicielstwa narodowego, przeto październikowcy, jako niewątpliwi, choć czasami chwilejnie pod pewnymi względami konstytucjonalności, nie zgodzą się podać rękę prawicy; przeciwnie, zachowanie się lewicy październikowców pozwala się spodziewać,

że obawa przed „ludźmi rosyjskimi“ i ich antikonstytucyjnymi zamiarami, zmusi stronnictwo do szukania sobie sprzymierzeńców gdzieindziej. Roli pośredniczącej podjął się ks. E. Trubeckoj. Dotąd, z powodu nowości sprawy całej, trudno orzec, czy jego zabiegi odniosą skutek, bowiem przywódca stronnictwa „17 października“, p. A. Guczkow, milczy uporczywie. Lewica kadecka również nie życzy sobie tego bloku, na konferencji zaś w Terjokach zapadła nawet uchwała odpowiednia; zdaje się jednak, że tak jedni, jak drudzy, po bliższym rozpatrzeniu sprawy, zechcą raczej coś ustąpić ze swych postulatów, niż oddać Dumę w ręce prawicy antikonstytucyjnej.

Tymczasem zaś październikowcy zabrali się do pracy przedwyborczej z wielkim zapalem: zwrócili się już do władz o pozwolenie na zwoływanie wieców, utworzono komisję redakcyjną, która ma opracować szereg tematów, jakie będą na wiecach tych poruszane; jako dyrektywę zaś dla tej komisji uchwalono, aby w przemówieniach i referatach unikać tego wszystkiego, co mogłoby zaostrzyć stosunki pomiędzy październikowcami a innymi stronnictwami konstytucyjnymi, zwłaszcza kadetami. Uchwała ta zasługuje na uwagę z tego względu, że choć niby „związek 17 października“ nie chce dotąd bloku z kadetami, woli jednak mieć drogę otwartą, aby, w razie czego, nie tracić czasu na usuwanie pretensyj, jakie mogłyby się zrodzić przy polemice partyjnej. Wielką natomiast przeszkodą ku rozwinięciu działalności na szerszą skalę dla październikowców jest chroniczny brak pieniędzy i ludzi. Brak pieniędzy jest tem dziwniejszy, że w stronnictwie tem widzimy wielu bardzo zamężnych ludzi, widocznie jednak nie bardzo chętnie ponoszących ofiary na ołtarzu dobra ogólnego. Polecono centralnemu komitetowi wyborczemu zająć się tą sprawą, którą komitetowcy podobno mają jakoś załatwić. Trudniej natomiast będzie zaradzić znacznie poważniejszemu brakowi ludzi, na który stronnictwo również oddawna choruje, zwłaszcza od czasu wystąpienia zeń wielu wybitnych ludzi, jak p. Szypow, którego niełatwo będzie zastąpić kim innym. Tymczasem, wobec nader słabego orjentowania się ogółu szerszego w programach politycznych, posiadanie w swych szeregach znanych temu ogółowi osobistości jest dla każdego stronnictwa rzeczą wagi pierwszorzędnej. To też nie ma przesady najmniejszej w twierdzeniu, że przy wyborach do pierwszej Dumy kadeci zwyciężyli nie tyle dzięki popularności swego programu, ile dzięki hasłu opozycyjnemu ich sztandaru, przede wszystkim zaś wskutek tego, iż imponowali masom wyborców całym szeregiem wybitnych mówców i działaczy społecznych. O ile zaś październikowcy mają mało własnie mówców wiecowych, wskazuje okoliczność, że zwrócili się o pomoc w tym względzie do studenckiego „związku akademistów“, sympatyzującego z październikowcami. Studenci z całą gotowością obiecali swą pomoc, sądząc zaś z wyników dodatnich pomocy

studentów — kadetom, wnosić można, że i „październikowcom“ pomoc młodzieży przydać się może.

Stronnictwo „odrodzenia pokojowego“ pragnie zostać cementem, któryby połączył inne stronnictwa konstytucyjne w jedną całość, jako przeciwwagę skrajnej prawicy i lewicy. Wśród tego stronnictwa istnieje nawet prąd, żądający zrzeczenia się samodzielnej działalności wyborczej stronnictwa i przyłączenia się do innych grup politycznych wedle uznania każdego członka. Większość jednak była przeciwna takiej śmierci samobójczej, na najbliższej zaś naradzie stronnictwa uchwalono wybrać „centrum kierujące“, na którego czele ma stanąć p. Szypow. Tymczasem zaś „odrodzenie pokojowe“ tak przejęło się swą rolą pośrednika, że już opracowało dosyć obszerny program, na który podobno mają się zgodzić inne stronnictwa. Program w zarysie ogólnym polega na zajęciu przez blok opozycyjny stanowiska bezwarunkowo opozycyjnego względem rządu; w kwestji agrarnej program uznaje *możliwość* wykupu przymusowego przez skarb ziemi, w sprawie zaś narodowościowej — przyznanie równouprawnienia i autonomji w jaknajszerszym zakresie, z tem jednakże zastrzeżeniem, aby autonomja w niczem nie naruszała jednności i całości państwa. Jest to program cokolwiek zmodyfikowany kadetów, którzy tylko w sprawie agrarnej będą zmuszeni poczynić pewne ustępstwa; trudniej natomiast będzie z październikowcami, którzy na zjeździe ostatnim jednomyślnie odrzucili wniosek autonomiczny Koła polskiego. Jakkolwiekby, stronnictwo odrodzenia bardzo szczerze pracuje około utworzenia bloku konstytucyjnego, którym zaopiekowała się jeszcze jedna organizacja, powstała w tym samym celu w ostatnich czasach pod nazwą „związku demokratycznego konstytucjonalistów“. Za zadanie swoje związek wspomniany uważa „zmobilizowanie wszystkiego, co jest żywe i uczciwe w kraju celem walki wspólnej o lepszą przyszłość ojczyzny, o odrodzenie i przebudowę naszego życia społecznego na wszystkich jego szczeblach“.

Czy uda się cokolwiek uczynić w tym kierunku tak stronnictwu „odrodzenia pokojowego“, jak „związkowi demokratycznemu“ — zależy będzie przede wszystkim od kadetów, których nieprzerwany prawie od dwóch lat flirt z lewicą stawia w cokolwiek niewyraźne położenie, nie pozwalając im oświadczyć się otwarcie za porozumieniem z październikowcami, których jeszcze wczoraj nazywano reakcjonistami. Lecz kadeci tak zrećnie umieją redukować swe wygórowane żądania, tak ostrożnie chowają zbyt „drażliwe“ punkty swego programu przy realizacji, że można i tym razem mieć pewną nadzieję, iż wielkich trudności czynić nie będą, tembardziej, gdyby blok miał stanąć na zasadach, podawanych przez „odrodzenie pokojowe“. Jak dalece zaś kadeci mogą się posunąć w redakowaniu swej działalności, wskazuje świeżo ogłoszone sprawozdanie frakcji parlamentarnej stronnictwa K.-D. Jak wiadomo, w pierwszej Dumie kadeci uznawali za swe zadanie najbliższe organizację sił społecznych za pomocą oddziaływania na

szersze masy; uchwalono pozatem wotum nieufności dla rządu, w końcu zaś wydano słynny manifest wyborski. Obecnie frakcja parlamentarna powiada, że starała się w Dumie pracą ustawodawczą postawić po nad agitację i zupełnie wyrzec się taktyki, obliczonej na „bezpośrednie“ poparcie ludności, unikać manifestowania swej nieufności, unikać manifestowania swej nieufności względem rządu, wreszcie dążyć do wytworzenia większości konstytucyjnej. Porównawszy te oświadczenia z celami, jakie sobie stawiali kadeci w pierwszej Dumie, można na zasadzie teorii prawdopodobieństwa przypuścić, że blok z październikowcami będzie wymagał tylko wyrzeczenia się ostrego stawiania sprawy agrarnej i autonomji narodowości, a będzie to wymagało bezwarunkowo ustępstw znacznie mniejszych, niż te, jakie poczynili kadeci w drugiej Dumie z własnej a nieprzymuszonej woli. Wprawdzie p. Kutler, prezes komisji agrarnej w b. Dumie, oświadczył, że żadnych ustępstw w sprawie agrarnej nikt z kadetów czynić nie ma zamiaru, ale... i manifest wyborski kadeci nawet po namyśle uznali za swój własny, co im bynajmniej nie przeszkadzało w Dumie później iść po wyżej wskazanej drodze. Wobec zaś wielkiego niebezpieczeństwa ze strony prawicy i wobec tego, że żądania swe październikowcy postawili jako *conditio sine qua non*, można wnosić, że kadeci, przynajmniej przy sprawie autonomji w całości, zaś agrarnej częściowo, bardzo upierać się nie będą.

Obecnie kadeci zajęli się zwykłymi przygotowaniami do kampanji wyborczej: podzielili państwo na 8 okręgów wyborczych, następnie komitet centralny uchwalił wydać coś w rodzaju odezwy, wyjaśniającej zasady nowej ustawy wyborczej, wreszcie postanowiono urządzić cały szereg odczytów i wykładów agitacyjnych, wyjaśniających stanowisko stronnictwa w poszczególnych zagadnieniach życia społecznego. Przy werbowaniu nowych członków uchwalono zwrócić baczną uwagę na robotników, posiadających cenzus mieszkaniowy, gdyż robotnicy tacy podobno nie zdradzają wielkich sympatyj dla stronnictw skrajnych, stanowiliby przeto dla kadetów bardzo cenny nabytek. Pewną niesubordynację partyjną zdradzają niektórzy członkowie stronnictwa K.-D. Mianowicie, wobec nowej ordynacji wyborczej komitet centralny wraz z kilkoma przedstawicielami niektórych gubernij odbył w Terjokach naradę, na której uchwalono wziąć udział w wyborach do trzeciej Dumy, w tym też sensie ułożono i rozesłano do gubernjalnych organizacyj kadeckich odpowiedni okólnik. Otóż okólnik ten wywołał pewno niezadowolenie wśród ogółu kadeckiego, gdyż został uchwalony przez nieznaczna ilość osób, myśl zaś bojkotu znajduje licznych zwolenników. Wobec tego ma być wkrótce zwołany zjazd ogólny, na którym sprawa ta będzie roztrząsana powtórnie.

Stronnictwa socjalistyczne zdradzają bardzo nieznaczny ruch i ożywienie, czemu dziwić się nie należy, zważywszy, że, po rozwiązaniu Dumy, część wybitnych jednostek z obozu socjalistycznego osi-

dzono w więzieniu, część przebywa za granicą, działalność zaś pozostałych jest niesłychanie utrudniona przez przepisy policyjne. „Trudowicy“ i socjaliści ludowi znikli z powierzchni, tylko komitet centralny socjalistów-rewolucjonistów uchwalili zwołać zjazd rady stronnictwa, czyli przedstawicieli poszczególnych organizacji miejscowych; zjazd ten ma powziąć uchwałę co do stosunku stronnictwa do wyborów. Soc.-demokraci również zwołują konferencję swego stronnictwa w lipcu, wiadomo bowiem, że jedna frakcja oświadczyła się za bojkotem, druga — za udziałem w wyborach.

Komitet centralny żydowskiego „Bundu“ na ostatnim posiedzeniu również polecił swym członkom agitowanie na rzecz wyborów, natomiast „soc.-demokracja Polski i Litwy“ oświadczyła się za bojkotem, zaś soc.-demokracja litewska uważa, że przyjęcie udziału lub powstrzymanie się od wyborów zależy od nastroju robotników w danej chwili — i dlatego żadnej uchwały nie powzięła.

KARTKI UBOJNE

... Wsławił się czcigodny dr. Peters. Godnie reprezentował wśród murzynów Afryki niemieckiej kulturę kraju ojczystego, bojażń Bożą i dobre obyczaje. Kochanek murzynek miał bez liku, a wierny był każdej aż do jej śmierci, którą przyspieszał, urozmaicając katuszami przejście biednych dziewcząt z pañoła płaczu do lepszego świata. Z powodu i bez powodu palił wsie murzyńskie, nędzne osady czarnych nędzarzy: za ledwo godne, by je zniszczył ogień z rozkazu wspaniałomyślnego kulturtraegera wzniecony. Do przyglądających się jego pochodowi murzynów strzelał, jak do zwierzyny, pomny, że każdy człowiek czarny jest „nieprzyjacielem“ niosącej na ziemię afrykańską skarby swojej kultury Germanii. Tak był dumny ze swoich czynów i zasług, że sam je opisał i drukiem ogłosił. Ale co wolno znakomitemu Petersowi, pionierowi cywilizacji niemieckiej na lądzie czarnym, tego nie wolno dziennikarzowi, wydającemu pismo w Monachjum. Spróbował parafrazować wynurzenia Petersa i został przezeń pociągnięty do odpowiedzialności za oszczerstwo. I choć świadkowie opowiadali straszne rzeczy, choć odczytywano ustępy najdrastyczniejsze z książki samego Petersa — dziennikarz został uznany za oszczercę i ukarany przykładnie. Jest w Niemczech sprawiedliwość!...

* *

... Bruksella ujrzała u siebie urywek z życia chilijskiego. Co za życie! — ogień, krew i szal. Pośledem chilijskim w stolicy Belgii był p. Waddington. Rzadko bywał w domu, częściej wędrował z wiołonczelą po przyjaciółkach, z którymi grywał tris i kwartety. Nie zauważył, że urodziła mu córka Adelaide, w śpiewczeniu Yaja, piękna jak kwiat, ognista jak wulkan,

niepohamowana w żądach, jak burza. Nie zwrócił zbytniej uwagi i na to, że guy do Brukselli przybył młody Balmaceda, syn przyjaciela i współzawodnika politycznego z Chili, panna Yaja poznała w nim wybrańca swej duszy i... serca. Co się działo wkrótce w jej pokoju i w mieszkaniu Balmacedy, mogłyby opowiedzieć sprzęty, gdyby mówić umiały. Rąbek zastony odsłoniły listy Yaji, wystarczające, by ezuly słuchacz, lub jeszcze czulsza słuchaczka, dopowiedzieli sobie reszty. W końcu romans wyszedł na jaw, młodzi mieli się pobrać, na co stary Balmaceda zgodził się choć telegraficznie, ale dość niechętnie, gdy naraz narzeczony zerwał, tłómacząc się, że nie jest pierwszym wybrańcem wulkanicznej Yaji. W parę dni potem brat jej Carlos bez dłuższych ceregieli wpakował Balmacedzie w głowę i w serce kilka kul rewolwerowych. Sąd belgijski uniewinnił mściciela cześci siostrzanej, a czytelnicy rozrywali sprawozdania z przebiegu procesu, który zlikwidował tyle szaleństw i kochania. To życie! Nie umywał się do chilijszyków p. Giron, choć miał taką piękną sposobność stać się bohaterem. Dziś jest buchalterem w jakimś banku...

H. Orkisz

UWAGI I NOTATKI

Otrzymujemy z Rzymu wiadomość, że wbrew doniesieniom dzienników, jakoby już byli wyznaczeni kandydaci do wakujących stolic biskupich sejneńskiej, kieleckiej oraz metropolii mohylowskiej, jak dotąd, Stolica Apostolska nie otrzymała żadnych przedstawień. Są to więc tylko domysły i przypuszczenia, jeśli wysuwaniem bywają te lub owe nazwiska. Niema jeszcze nic postanowionego, czy biskup plocki ks. Wnukowski ma przejść na stolicę mohylowską, jakby sobie tego rząd życzył. O kandydaturze prałata Nowowiejskiego (z Płocka) na biskupstwo jeszcze także mowy niema. Istnieje tylko pewne prawdopodobieństwo, iż biskup Karaś mógłby przejść do Sejny, a może prałat Maks kandydowałby na katedrę kielecką. Również domysłem tylko jest, że ks. prałat Denisewicz mógłby zostać biskupem-sufraganem mohylowskim. Przedstawienie listy kandydatów w Watykanie nie nastąpi przed jesienią. Jak obecnie, stosunki między Watykanem i rządem rosyjskim są nawet oziębione, i wszystko jest w zawieszeniu, zwłaszcza że poseł rosyjski przy Watykanie, p. S. Sazonow, wyjechał na dłuższy urlop. Oziębienie nastąpiło skutkiem niedanej misji p. Władimirowa, naczelnika departamentu wyznań obcych,

który, będąc w kwietniu w Rzymie, domagał się rezygnacji biskupa wileńskiego Roppa i zatwierdzenia przez Watykan interpretacji, danej przez rząd okólnikowi kardynała Mery del Val o nabożeństwie dodatkowym, czego nie uzyskał.

Koło polskie odniosło w parlamencie wiedeńskim zwycięstwo świetne nad połączonymi rusinami, sjonistami i socjalistami, którzy w sposób najbrutalniejszy próbowali zohydzić reprezentację narodową polską Galicji w opinii nowej Izby. Usiłowania te nie tylko spełzły na niczem, ale wykazały w dodatku, że napastnicy są bandą opryszków politycznych, nie wspólnego nie mającą ani z prawdą, ani z poczuciem obowiązków poselskich wobec kraju i państwa. Na wściekłe zarzuty posłowie Koła odpowiedzieli dowodami rzeczowymi, faktami, sprawdzonymi na drodze sądowej, z których wynikało z całą oczywistością, że sprawcami krzywdzących nadużyć wyborczych są ci właśnie, którzy na nie uskarżają się ze zdumiewającą wprost bezczelnością... Nie pomogły odgrazania się, śpiewy wrzaskliwe rusinów, których próżno mitygował p. Romańczuk, hałasy i krzyki: większość Izby, złożona z polaków, licznych Niemców i Czechów, przeszła nad tem wszystkiem do porządku dziennego, przekonawszy się naocznie i dotykalnie, z jakich żywiołów niekulturalnych i zdemoralizowanych składa się drużyna przeciwników Koła polskiego.

«Nowoje Wremia», a w odpowiedzi mu «Le Temps», zastanawiają się z rozmaitych punktów widzenia nad oziębieniem stosunków pomiędzy Rosją a Francją. Nastąpiło ono niewątpliwie, pomimo że obaj sprzymierzeńcy zdają sobie sprawę zarówno z wartości przymierza, jak z niebezpieczeństw, połączonych z jego zerwaniem. Artykuł p. Insarowa w pierwszym z dzienników powołanych stawiał zagadnienie to w sposób ostry, zarzucał francuzom i ich rządowi, że zachowują się wobec Rosji nieprzyjaźnie; podniósł myśl zwrócenia zaciągniętych we Francji pożyczek, by raz nareszcie pozbyć się wyrzekań i skarg podkreślającego swoje łaski wierzytela; wreszcie wyraził swoje zwątpienie co do wartości armji francuskiej. «Le Temps» sądzi, że powodów oziębienia szukać należy tak samo nad Nową, jak nad Sekwaną. Za rządów p. Combes'a ogłoszono bez potrzeby światu, w dodatku w chwili, gdy Rosja o nie nie pro-

sila, że rosjanie na nowe pożyczki francuskie liczyć nie powinni. Poseł republiki, p. Bompard, udzielał p. Izwolskiemu rad niewłaściwych co do rosyjskiej polityki wewnętrznej, a nie poprzestając na tem, chciał rozciągnąć niejaka kontrolę nad skarbowością rosyjską. Z drugiej znów strony p. Izwolski, bawiać w Paryżu, uparczywie usuwał się od porozumień z mężami stanu francuskimi. Stosunki w zakresie spraw wojskowych, konieczne pomiędzy sprzymierzeńcami, uległy w ostatnich czasach rozluźnieniu wyraźnemu. P. Fallières zaniechał pomysłu swego poprzednika co do utrzymywania, na wzór Niemiec, odrębnego przedstawiciela wojskowego przy boku Monarchii rosyjskiej, a obie strony unikały dotąd otwartego wypowiedzenia sobie zarzutów wzajemnych. Co będzie dalej?... Przymierze istnieje wciąż, ale nie jest już oparte na ufności pierwotnej, ani na uczuciach masowych sympatji, które je poprzedziły i towarzyszyły mu stale do lat ostatnich. Wiedzą o tem nad Sprewą, z nad której brzegów idą na wschód i na zachód rady najzyczliwsze i uprzejmości, zapowiadające gotowość do zaciśnięcia węzłów przyjaźni najściślej.

Ustąpienie p. Schwanebacha ze stanowiska szefa kontroli państwa wywołało szereg komentarzy dość drastycznych. Niektórzy dopatrywali się w tym fakcie zapowiedzi jakiejś zmiany kursu, zamianowania przez gabinet obecny rozbratu z reakcją, za której przedstawiciela miano właśnie p. Schwanebacha. Przypisywano mu zresztą jeszcze inną rolę, a „Ruś” rozpisywała się szeroko o bliższych stosunkach, łączących byłego szefa kontroli z ambasadą niemiecką. Dymisja miała nastąpić najniespodziewaniej dla usuniętego z placu dostojnika, skutkiem nieporozumień zasadniczych w łonie Rady ministrów. Wszystko to być mogło, ale rzecz cała sprowadza się w rzeczywistości do nieporozumień w zakresie znacznie szerszym. Były kontroler państwa wyznaje te same zasady konstytucjonalizmu pruskiego, co jego koledzy z gabinetu. Grał tylko może zbyt wybitną nieco niewczesną rolę, i dlatego ustąpił do „lepszych” czasów. Nie wymagała tego bynajmniej orientacja obecna polityki rosyjskiej wewnętrznej i zewnętrznej, a wszelkie pogłoski o powołaniu na jedno ze stanowisk ministerjalnych któregoś z wybitnych przedstawicieli społeczeństwa okazały się bezpodstawnymi. Żadnej permutacji tak nie będzie, a stanowisko p. Schwanebacha zajmie prawdopodobnie p. Kriwoszejn.

Traktat handlowy rosyjsko-włoski

Układy, toczone się między Włochami i Rosją od kilku lat doprowadziły obec-

nie do zawarcia umowy handlowej między obu rządami. Jak wiadomo w Petersburgu bawili od kilku miesięcy delegaci włoscy w tym celu. Treść umowy nie będzie jednak ogłoszona przed zwołaniem nowej Dumy, t. j. dopiero w listopadzie r. b. Przypuszczać tylko należy, że Rosja uczyniła ustępstwa taryfowe dla owoców włoskich, a za to uzyskała korzystne warunki dla nafty kaukaskiej, o co jej głównie chodziło. Mianowicie w Petersburgu życzone sobie, aby nafta rosyjska mogła być ocloną we Włoszech od wagi, a nie od objętości, gdyż jest cięższą od nafty amerykańskiej, dla której w takim razie stanowiłaby groźną konkurencję. Dlatego też dom Rotszyldów, posiadający znaczne kopalnie nafty na Kaukazie, popierał niedawno konwersję renty włoskiej. Są to wszakże dotąd tylko przypuszczenia, wobec tego, że traktat ogłoszony zostanie dopiero w listopadzie.

Weryha

Rzym, 30 czerwca

KRÓLESTWO POLSKIE

Z PRASY POLSKIEJ

Wobec rozlegających się tu i owdzie głosów, twierdzących, że do trzeciej Dumy iść nie należy, hr. K. Broel-Plater pisze w „Słowie”:

«Musimy pójść do Dumy i posłać na północ wykwit krajowego hartu, spokoju i niezachwianej siły; musimy radę jedenastu stworzyć, która umiała, w imieniu narodu, pełną godności, stawiać czoło potwarzy i nienawiści; musimy tam być choćby tylko na to, by w imieniu skrzywdzonej Polski powiedzieć ze spokojem — jestem. Potem i na to musimy pójść do Dumy państwowej trzeciego powołania, by po raz trzeci stanąć do pracy wraz z tymi, którzy duchem chcą nam być równi i którzy w wielkiej walce o prawa człowieka i narodów pojęli, żeśmy ich sprzymierzeńcy, nie najemni ani przypadkowi, ale z urodzenia i kultury; że chociaż często równorzędnie o własne walczymy korzyści, w rzeczy jednak samej tylko o takie nalegamy, które i korzyść państwu przyniosą, bo są to jedynie podstawowe prawa człowieka i prawa narodów».

Ale idąc, powinniśmy także nauczyć się odróżniać tych, którzy szanują prawa człowieka i narodów — od tych, co pod wolnością rozumieją wolność strzelania do urzędników, pod równością — jednakowe prawo każdego obywatela do przemawiania z katedry uniwersyteckiej i z ambony kościelnej, i pod braterstwem — zabieranie cudzego mienia.

P. Straszewicz w „Kurj. Polskim” sądzi, że:

«Początek rosyjskiej rewolucji XX wieku zapowiadał się pomyślnie, że bezpośrednio po bombie, zabijającej Plewgo, na scenę wystąpił cały, liczny zastęp ludzi niepospolitych, imponujących odwagą, umiarkowaniem, przygotowaniem do życia politycznego».

Bliższych określeń, kto mianowicie stał w tym świetnym zastępie, p. S. nie daje.

W artykule p. t. «Koncentracja wszechstronności», zamieszczonym w «Nowej Gazecie», p. A. Lednicki jest również tego zdania, że należy pójść do trzeciej Dumy, i zapytuje:

«Lecz kogo wybrać? Czy prowadzić podszczuwaniem zaciętką walkę partyjną? Skoro mamy dziś 11 tylko posłów, skoro w ich ręku spoczywa reprezentacja całego narodu polskiego, to mała liczebnie reprezentacja powinna być wyrazieliwą całej myśli politycznej polskiej. Nie ma miejsca na spory partyjne; muszą one zniknąć wobec grozy położenia. Ztąd prosty wniosek, że należy stworzyć komitet wyborczy bezpartyjny lub ponadpartyjny, w którym udział wziąć powinny wszystkie odłamy myśli politycznej, nie wyłączając socjalistycznej. Socjaliści polscy są to dzieci tej samej ziemi, i nikt nie może im odmawiać prawa służenia krajowi rodzinnemu, zgodnie z własnym przekonaniem, z własnym wierzeniem politycznym. W dawnej Polsce w chwilach niebezpieczeństwa powszechnego powoływano pospolite ruszenie. Nikomu nie zaprzeczano prawa do bronięcia ojczyzny. Dziś mamy to samo».

Porównania są w ogólności rzeczą w polityce niebezpieczną. Socjalizm odrzuca w zasadzie pojęcie ojczyzny, zastępując uczucie patriotyzmu przez poczucie solidarności klasowej proletariatu «wszystkich krajów».

Prasa warszawska ograniczyła się do przytoczenia treści artykułu p. Lednickiego, «Nowa Gaz.» zaś podkreśliła, że autor nie stawia swej kandydatury na posła, bo jest pod sądem za podpisanie odezwy wyborczej. Zresztą o potrzebie zsolidaryzowania się nie ma w naszym społeczeństwie dwóch zdań. Przedrukowawszy więc z uwagami uznania artykuł «Słowa», na ten temat «Głowiec» pisze:

«Skupimy się w pracy, skupimy się niezawodnie i w naszych wystąpieniach politycznych, w działaniu, bo naród nasz czuje instynktownie, że w pewnych momentach należy iść ławą, a walki nawet pomiędzy grupami i stronnictwami, które wykazały zrozumienie i potrzebę jednolitej niekiedy akcji, są jedynie dowodem wzrastającego zainteresowania się sprawami ogólnymi i chęcią wpływu na wytworzenie takich, a nie innych prądów, takiej, a nie innej kombinacji w zakresie spraw politycznych; te dążności do tego, aby wypadki były nalożone oświetlane, aby nie tylko fachowcy politycy, ale, o ile można, najszerszo masy rozumiały jasno nasze położenie ogólne i polityczne, i mogły je odpowiednio ocenić».

Jest to bezwarunkowo optymizm, ale pamiętać trzeba, że tkwi w nim pierwiastek twórczy. P. t. «Kwestja psychologiczno-polityczna» zamieszcza «Gazeta Polska» dwa artykuły wstępne, stanowiące jakby urywki większej całości i w każdym razie bardzo ciekawe. Autor twierdzi, że:

«Dzisiejsza kwestja polska jest w znacznej mierze kwestja psychologiczną».

Dla wytłómaczenia, na czem polega wzajemny stosunek psychologiczny pomiędzy nami a rządem, autor sięga w przeszłość i twierdzi,

ze stłumienie powstania wytworzyło pewien stały stosunek rządu do społeczeństwa, polegający na tem, że rząd uważał społeczeństwo za buntowników, których trzeba terroryzować, społeczeństwo zaś

«popadło w rozpacz, apatię, bierność, utraciło niejako zdolność do narodowego czynu, wiarę w jego możliwość, stało się obiektem, poddającym się bez oporu wszelkim operacjom na sobie, pełnym wprawdzie nie-nawieści do operatorów, ale nie szukającym sposobu wyrażenia jej w czynie».

Ten nastrój psychologiczny umożliwił

«niesłychany w historii fakt zniszczenia wszystkich niemal instytucyj publicznych, stanowiących organizację życia narodu, silnego ducha i wewnętrzną żywotność, i to w ciągu paru zaledwie dziesięcioleci—stał się możliwym jedynie dzięki tej psychologii strachu i rozpaczliwej apatii, sprawiającej, że postęp rusyfikacji zewnętrznej szedł gładko, bez tarcia, bez oporu ze strony społeczeństwa, ponieważ nawet z jego współdziałaniem».

Dalej autor uważa, że ostatnimi czasy

«przewrót w postawie społeczeństwa wobec rządu, pomimo wszystko, się odbył i, obok przemian prawnych, zmusza on przedstawicieli rządu do zmiany swej postawy wobec społeczeństwa».

«I w tem leży główna istota dzisiejszej kwestji polskiej w państwie rosyjskiem».

«Środki zastraszania i onieśmienia społeczeństwa, którymi rozporządza, skutku odnieść już nie mogą i pozostać muszą «strachami na lachy».

«Zmiana w duszy narodu musi się stać źródłem szybkiego postępu i rozszerzenia zakresu życia narodowego, i musi sprawić, że niemożliwe będzie wyjście z obecnego stanu rzeczy bez ustąpienia przed narodową duszą, przed wymaganiami życia».

Jak widzimy, i bezimienny autor artykułów «Gaz. Polsk.» jest optymistą, chociaż przyznaje, że obecny «stan tymczasowy» może trwać bardzo długo. Niestety, ma może słuszość, jak o tem wnosić należy z szeregu objawów życia ogólnopolskiego i z nastroju przygnębionego opinii kół postępowych rosyjskich.

K. T.

+ Towarzystwo wioślarskie obchodziło w roku bieżącym jubileusz 25-letni i z tego powodu urządziło na Wiśle wspaniałe regaty, w których zwyciężyły przeważnie osady warszawskie. Po regatach blisko 600 osób zasiadło do uczyty wspólnej. Toastem i mowom nie było końca, panował nastrój miły i serdeczny; uroczystość zakończono rozdaniem nagród zwycięzcom i żetonów pamiątkowych gościom.

+ Kursy pedagogiczne, założone przez polską Macierz szkolną, w celu wychowania nauczycieli szkół ludowych, których brak dotkliwie uczuwać się dawał, ukończyło ogółem 90 osób, z których 46 złożyło egzaminy dodatkowe przed rządową komisją egzaminacyjną. Są to pierwsi nauczyciele Macierzy. Przemawiali do zastępu młodych bojowników oświaty: Maurycy hr. Zamoyski, w imieniu zarządu gł. Macierzy p. Zawadzki i wiele innych osób, na zakończenie zaś ks. rektor Gralewski w przemówieniu natchnionem wukazywał młodym nauczycielom cel ich pracy, uprzedzając,

że jedyną, może zapłatą za ich ciężki trud będzie wdzięczność narodu polskiego, bo nie zaszczyty ich czekają na drodze, ale potrzeba poświęceń i możliwych cierni.

+ «Kursy społeczne», zapoczątkowane przez J. E. ks. biskupa Ruszkiewicza, jako zapowiedź powstania wszechniczy, rozpoczyna się w dniu 27 sierpnia w lokalu Tow. wioślarskiego przy ul. Foksal. Jako prelegenci wystąpią pp. prof. Kostanecki, prof. Czerkawski, ks. Godlewski i wiele innych osób, znanych na polu działalności społecznej.

+ «Wyższe kursy pedagogiczne dla kobiet» pani L. Rudzkiej dzielią się na dwa lata. W roku pierwszym wykłady obejmują: etykę, języki nowożytne, literaturę powszechną i polską, historję cywilizacji i sztuki, matematykę, geografję, chemję, biologję, anatomię i fizjologję człowieka, prawoznawstwo, ekonomję polityczną, wreszcie rysunki, śpiew, gimnastykę i slōjd. W roku drugim, podzielonym na dwa wydziały, humanistyczny i przyrodniczo-matematyczny, będą wykładane: metodyka religji, psychologja, pedagogika, hygiena, języki polski i rosyjski, metodyka śpiewu, rysunków i slōjdu, języki nowożytne i historia w zakresie szerszym, fizyka, mineralogja, trygonometria i metodyka arytmetyki. Na kurs I-y przyjmowane być mogą tylko kandydatki, które ukończyły zakład średni. Wykłady prowadzą pierwszorzędne siły pedagogiczne.

+ W d. 3 lipca zmarł badacz zasłużony w dziedzinie nauki przyrodniczo-lekarskich, ś. p. Henryk Hoyer. Ur. w r. 1843 w Inowrocławiu, studiował medycynę we Wrocławiu i Berlinie, jakiś czas był asystentem przy katedrze fizjologii we Wrocławiu, od roku zaś 1859 aż do 1895 wykładał najpierw w Akademji medyko-chirurgicznej, później w b. Szkole Głównej, następnie w uniwersytecie warszawskim. Dzięki swym cennym pracom naukowym został zaliczony w poczet członków wielu instytucyj naukowych, zarówno polskich, jako też zagranicznych, umieszczał swoje prace w wielu czasopismach, jak «Ateneum», «Wszechświat», «Gazeta Lekarska», oraz naukowych zagranicznych. Pozostawia pamięć żywota, poświęconego nieustrudzonej pracy dla dobra publicznego i wiedzy.

+ «Towarzystwo kursów naukowych» ogłasza program szczegółowy wydziałów rolniczego i matematyczno-przyrodniczego. Na wydziale rolniczym opłata wynosi 70 rb. półrocznie; wykładane będą na kursie pierwszym: fizyka, chemja, botanika, zoologja, anatomja, mineralogja, geologja, mechanika rolna, miernictwo i ekonomja polityczna. Na kursie drugim: fizjologja roślin i zwierząt, uprawa roli i roślin, nawożenie, hodowla zwierząt, gleboznawstwo, bakterjologja, weterynaryja, meteorologja i budownictwo. Bardzo pokaźne miejsce zajmują również ćwiczenia praktyczne z wyżej wymienionych gałęzi wiedzy. Na wydziale matem.-przyrodniczym opłata wynosi 50 rb. półrocznie, przedmioty prawie takie same, jak wogółe na wszystkich politechnikach zagranicznych i uniwersytetach. Bliższych informacji udziela kancelarya Towarzystwa kursów naukowych w Warszawie, przy ul. Włodzimierskiej № 3/5.

+ Na rogach ulic rozlepiono obwieszczenie następujące: «Podaje się do wiadomości powszechnej. Zabroniony jest wyrób, noszenie i przechowywanie znaków emblematycznych, rycin o charakterze przeciwpaństwowym i politycznym. Winni przekroczenia niniejszego postanowienia skazani będą w drodze administracyjnej na zamknięcie w więzieniu lub twierdzy na czas do trzech miesięcy lub karę pieniężną do 3,000 rb.» (podpisano) *Jen.-adj. Sbałon.*

NADESLANE

KOLOROWE koszule,
KOLOROWE kamizelki,
KOLOROWE skarpetki,
KOLOROWE kaftany

przywiezione w pięknym wyborze.

JOCKEY-CLUB

№ 40. Nowski № 40. Telefon 58-24.

(3142)

Otrzymano Kostiumy kąpielowe.

KURJER NADNEWSKI

DZIAŁALNOŚĆ PAŃSTWOWA

Postanowiono ostatecznie utworzyć narodowościowe kurje wyborcze we wszystkich gubernjach północno- i południowo-zachodnich, z wyjątkiem kowieńskiej i wileńskiej, gdzie rosjanie mają odrębną reprezentację. Od gubernatorów zażądano poufnie dostarczenia wiadomości statystycznych o stosunkach narodowościowych. Wyborcy wszystkich kategorii będą podzieleni na sekcje narodowościowe, z których każda wybierze pewną ilość wyborców. Tak więc w kurji własności większej sekcje polska i rosyjska wybiorą swoich wyborców w stosunku do ilości ziemi, znajdującej się w posiadaniu rosjan i polaków. Kurje miejskie będą podzielone na sześć sekcji (dwie polskie, dwie rosyjskie i dwie żydowskie) i wybiorą wyborców w stosunku do ilości wyborców. Co się tyczy kurji włościańskiej, to w gubernjach białoruskich podziału na sekcje nie będzie, gdyż rząd znajduje, że tak włościanie prawosławni, jak katolicy, mogą być uważani za rosjan; w innych gubernjach będą potworzone sekcje o tyle, o ile gdziekolwiek przeważa ludność polska. Ta arytmetyka wyborcza może sprawić, że Litwę i Ruś będą reprezentowali w Dumie wyłącznie prawdziwi rosjanie.

Główny zarząd spraw rolnych rolnictwa nakazał filjom Banku włościańskiego przy rozparcelowaniu nabytych przez nich majątków prywatnych, nie sprzedawać dworów, lecz oddawać je do dyspozycji ziemstw i instytucyj rządowych. Należ w nich urządzać szkoły, szpitale, przytulki, zakłady naukowe lub dobroczynne.

Na jesieni r. 1908 w Petersburgu postanowiono otworzyć *Akademję sztabu generalnego marynarki*. Będzie ona liczyć narazie tylko 35 słuchaczy.

Dla ostatecznego załatwienia spraw, dotyczących likwidacji gruntów, będących w posiadaniu Banku włościańskiego, wydelegowano na prowincję trzy sekcje nadzwyczajne rady Banku włościańskiego, które w tych dniach opuściły Petersburg; każda sekcja składa się z trzech

członków: przedstawiciele Banku, ministerstwa spraw wewnętrznych, oraz zarządu głównego do spraw rolnych i rolnictwa. Do pierwszej sekcji, która działa w obrębie gubernij nadwołżańskich, należą pp.: Koszko, Chripunow i Baftalowski; do drugiej (gubernje: saratowska, tambowska, woroneżka, poławaska i czernihowska) pp. Gorbunow, Litwinow i Szilkin; do trzeciej (gubernje: tulska, orłowska, kurska, charkowska, jekaterynowska, taurydżka, chersońska, podolska, kijowska i wołyńska), pp. Wrasskij, Rittich, Piestrzeckij i Kukol-Jasnopolskij.

Departament mierniczy odkomenderował do dyspozycji głównego zarządu spraw rolnych znaczną ilość *jeometrów*, których wypadnie mieć po 15—18 w każdej gubernji.

W maju *monopol wódczany* miał dochodu tylko 52 milj. rb., czyli prawie o 3 milj. mniej, niż w maju roku ubiegłego.

Fabryki petersburskie budują obecnie dla floty rosyjskiej sześć *łodzi podwodnych*, z których cztery mają po 400 tonn objętości, jedna 360 i jedna 117. Łodzie te otrzymały nazwy: „Krokodyl“, „Kajman“, „Drakon“, „Aligator“, „Akula“, „Minoga“.

Minister oświaty wydał okólnik, w którym zaleca rektorom *uniwersytetów* wyświecić dokładnie, ilu studentów można przyjąć na każdy kurs każdego wydziału, a zarazem przyjmować do uniwersytetów wolnych słuchaczy o tyle, o ile będą miejsca wolne po uwzględnieniu próśb maturzystów, którzy ukończyli gimnazja w ostatnim roku.

— Świecenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Wnukowskiego otrzymali alumni: F. Budrys, J. Budrys, Butkus, Japoszko, Szylinis, Turoseński i Kalenkiewicz; na diakonów zaś zostali wyświęceni: Eysymont, Frączkiewicz, Giedris, Miszkinis, Pipinus, Rojsza, Ulicki, Wojciechowicz i Cybulski.

— Uroczystość Bożego Ciała święcono na cmentarzu Wybrskim z wielką okazałością. Po odprawieniu mszy św. przez administratora archidiecezji, ks. Denisewicza, odbyła się wspaniała procesja do czterech ołtarzy, ustawionych zewnątrz kościoła przy udziale, pomimo deszczu porannego, blisko 4 tys. pobożnych. Zawdzięczając gorliwości proboszcza, ks. Poszki, wzniesiono szkołę, do której uczęszcza około 120 chłopców i dziewcząt, które uczą się również języka polskiego.

— Towarzystwo uniwersytetów ludowych w Petersburgu ogłasza, że w nadchodzącą niedzielę d. 1 lipca w lokalu „Lutnia“ (Sierpuchowska 10), inż. A. Kiciński wygłosi drugi swój odczyt, pod tytułem: „Rys dziejów powstania i rozwoju techniki i nauk stosowanych, oraz ich wpływy na postęp i kulturę ludzką“. Opłata za wejście wynosi 5 kop.

— Napad. Na wyspie Wasiljewskiej dokonano w ubiegły poniedziałek bardzo śmiałego napadu na kupca Wołkowa, który posiada w tej dzielnicy kilka sklepów i co wieczór zabiera z nich pieniądze, otrzymywane w ciągu dnia. Tak się stało również i wówczas, rabusie zaś, wiedząc o tem, dokonali napadu zbrojnego. Na szczęście na krzyk napadniętego nadbiegła policja i jed-

nego z bandytów natychmiast ujęła, drugiego schwytano po jakimś czasie.

— Korespondencje bez adresów. W ciągu maja wyjęto ze skrzyń pocztowych w Petersburgu różnej korespondencji bez adresów: listów 144, pocztówek 266, opasek 605. W urzędzie pocztowym pozostaje na przechowaniu, z powodu niemożliwości odszukania adresatów: listów zamiejscowych 15,666, listów miejskich 9,440. Nie narzekajmy więc na pocztę tutejszą!

DONIESIENIA

Pielegnując ZĘBY

zachować zdrowie.

Salufierinowa pasta do zębów, zbadana w klinice prof. Nejssera, nie tylko zachowuje zęby, lecz uzdrawia jamę ustną; przyjemna w smaku, usuwa gnienie zębów i przywraca piękny, zdrowy kolor zębów. Poleca się szczególnie przy zapaleniu dziąseł, stomatycie, niszczonej początki chorobotwórcze. Duża tuba rb. 1; mała tuba kop. 75.

W składzie Materiałów opatrunkowych
DOMU HANDLOWEGO

Aleksander Wenzel

Petersburg, Grochowa 33. (5278)

LECZNICA

d-ra Tarnawskiego

W KOSOWIE

w Galicji (st. kol. Zabłotów) we wschodnio-południowych Karpatach, otwarta od 1 maja do końca października. Klimat ciepły. Leczenie wodą, kąpiele słoneczne, gimnastyka, djeta także jaska i owocowa i przysposabianie do życia higienicznego. (8229)

Szkoła Muzyczna. Z dniem 1 września r. b. otwartą zostanie we Lwowie szkoła muzyczna Natalji Szczecińskiej i Sabiny Kasperkówny, pod artystycznym kierownictwem znakomitego kompozytora, pianisty i pedagoga Henryka Melcera. Nauka obejmować będzie kursy: fortepjanowy, skrzypcowy, śpiewu chóralnego i nauk teoretycznych, oraz kurs przygotowawczy do egzaminów państwowych z muzyki.

Bez wynagrodzenia.

Młoda panna z dobrej rodziny, wykształcona, muzyczna, poszukuje kondycji towarzyskiej do panny lub w rodzinie, podczas wakacji na wsi, lub na wody w kraju albo zagranicę. Oferty do Administracji „Kraju“ pod № 2239. (8286)

PAMIĘĆ WZMACNIA osobiście i listownie i usuwa roztrągnięcie Mnemonista Prof. H. Sztoch, Warszawa, Marszałkowska 119. Telef. 33-85. Warunki wysył. franco. (3575)

Dobre ubiory męskie niedrogo poleca LEOPOLD KOCH, Warszawa, Miodowa № 2. (3657)

LITWA I RUŚ

Program stronnictwa krajowego
Litwy i Białej Rusi

Odrębny rozwój historyczny naszego kraju ojczystego, Litwy i Białej

Rusi, jego odrębne warunki ekonomiczne, etnograficzne i kulturalne wymagają szczególnego uwzględnienia w dobie pracy nad ogólnym przekształceniem stosunków politycznych i społecznych.

Wobec narodowościowej różnorodności naszego kraju—stanowisko nas, polaków, tutaj jest odmienne, niż w dzielnicach etnograficznie jednolitych i tem większą ponosimy odpowiedzialność za wybór właściwej polityki.

Położenie nasze jest utrudnione także i dlatego, że w obecnej dobie rozbijałego wszędzie nacjonalizmu nie brak i u nas, wśród narodowości nasz kraj zamieszkujących—naszej nie wyłączając—tak pojedynczych ludzi, jak i grup, na ciasnym nacjonalistycznym gruncie stojących, a odnośna ich polityka, nieraz zaczepna, czerpie podjętą swą działalność nie tylko z faktycznych antagonizmów narodowościowych, ale i z wpływów zewnętrznych.

A zatem pierwszym obowiązkiem obywatelskim i politycznym, nas, polaków na Litwie i Białej Rusi, jest wnikięcie głębokie i szczere w faktyczne stosunki, wśród których danem jest nam żyć, i zastosowanie do nich naszej politycznej i społecznej działalności.

Obcą nam być winna wszelka ciąsna, nacjonalistyczna lub egoistyczna stanowa polityka—a uznać nam należy konieczność i korzyść pokojowego współżycia narodowości, nasz kraj zamieszkujących, i ich zgodnej, wspólnej pracy dla ogólnego dobra, spełnianej wśród wzajemnego szacunku i zaufania, i z uznaniem odnośnych odrębności narodowych i kulturalnych, oraz pełni praw do własnego, samodzielnego rozwoju. Do tego dołączyć się winna wspólna praca wszystkich dla ekonomicznego, kulturalnego i społecznego dźwignięcia całego kraju i wszystkich jego mieszkańców.

Ażeby te zasady i obowiązki w czyn i politykę krajową wprowadzić i móc je utrwalić we wszystkich życiowych przejawach, koniecznym jest zorganizowanie ludzi, wyznających te zasady, w stronnictwo, któreby ujęło w swe dłonie odpowiedzialną zmusną pracę i jawną za nią odpowiedzialność.

Dlatego postanowiliśmy powołać do życia stronnictwo krajowe Litwy i Białej Rusi na następujących zasadach:

1. Za główne zadanie naszej polityki i za pierwszy obowiązek działalności naszego stronnictwa uważamy pracę wewnątrz kraju i dla

jego dobra, opartą na sumiennem i sprawiedliwym ocenieniu i uznaniu jego właściwych potrzeb i warunków.

2. Wszystkie narodowości naszego kraju powinny używać równych praw we wszystkich dziedzinach życia politycznego i obywatelskiego i mieć możność swobodnego rozwijania swej narodowej kultury.

a) Uznajemy szczerze i w zupełności znaczenie kraju i ujawnioną żywotność narodu litewskiego i jego prawo pełnego, własnego, kulturalnego rozwoju.

b) Szanować będziemy w równej mierze objawiające się wśród białorusinów tendencje do narodowego, samoistnego kulturalnego rozwoju.

c) Rządząc się zasadami pełnej sprawiedliwości względem innych, dążyć będziemy równocześnie do uzyskania pełni praw politycznych i obywatelskich dla siebie samych i zdobycia warunków dla dalszego rozwoju naszej własnej kultury.

d) Rozumiemy i uznajemy w zupełności korzyść i potrzebę porozumienia się z rosjanami, pragnącymi działać wspólnie z nami ku ogólnemu pożytkowi kraju i na zasadach ogólnego równouprawnienia.

e) W końcu uznajemy żądanie przez żydów równouprawnienia za słuszne.

3. Pragniemy, by na gruncie przyjęcia zasad naszego stronnictwa powstawały oddzielne frakcje narodowościowe, ożywione duchem wspólnej pracy dla kraju, z którymi by nasze stronnictwo mogło wchodzić w związki i porozumienia.

4) Pielęgnowanie ducha chrześcijańskiego i swobodny rozwój nauki chrześcijańskiej są koniecznymi warunkami doskonalenia się społeczeństwa. Wszelkie ustawy, ograniczające swobodę wyznań, lub wykraczające przeciw tolerancji religijnej, jako z nią niezgodne, uważamy za szkodliwe.

5. Jesteśmy stanowczymi zwolennikami monarchji konstytucyjnej, a stojąc na gruncie państwowości rosyjskiej, będziemy dążyć do zagwarantowania swobód obywatelskich w drodze ustawodawczej i do otrzymania szerokiego samorządu dla załatwiania spraw, związanych ściśle z potrzebami miejscowemi.

6. Sprawie oświaty, jako sprawie pierwszorzędnej wagi, pragniemy poświęcić szczególną uwagę. Należy dać przede wszystkim możność każdemu pobierania nauki początkowej w języku ojczystym, nadto należy dać możność spożytkowania ofiarności prywatnej dla spraw oświaty.

7. W sprawie agrarnej pragniemy współdziałać zwiększeniu obszaru władania ludności rolniczej i ekonomicznemu podniesieniu jej gospodarstwa, a to na drodze naturalnej ewolucji i przy silnej pomocy państwa bez naruszenia zasad prawa własności. Przy niewątpliwej stałej podaży majątków ziemskich i zastosowaniu umiejętnem i uczciwem kredytu państwowego, otrzymamy wystarczające obszary dla zaspokojenia potrzeb ludności miejscowej na przystępnych dla niej warunkach. Ziemia ta powinna przejść na własność ludności rolnej miejscowej, z wyłączeniem możności kolonizowania na przestrzeniach niezajętych—ludności z innej części państwa. Serwituty powinny być zniesione, z uwzględnieniem praw i potrzeb obu stron zainteresowanych. Komasaacja gruntów włościańskich powinna być stopniowo przeprowadzona. Szachownice powinny być zniesione, chociażby to wymagało pewnych ofiar ze strony większej własności ziemskiej.

8. Jesteśmy zwolennikami zdrowego i dobrze zrozumianego postępu, rozumiemy demokratyzację społeczną, jako pracę wszystkich nad kulturalnem i ekonomicznem podniesieniem klas potrzebujących i pracujących; więc i rozwój odnośnego obszernego ustawodawstwa robotniczego i konieczność współdziału klas posiadających, stale popierać będziemy.

Wszelką inicjatywę społeczną i wszelkie objawy samopomocy, również stale popierać chcemy, a w miarę biegu życia krajowego i społecznego i czerpanych zeń wskazówek i doświadczeń, iść będziemy z postępem i potrzebami kraju i odnośnie nasz program uzupełniać i doskonalić będziemy.

Podpisali: *E. Woyniłłowicz, Julian Tołoczko, Hipolit Korwin-Milewski, Konstanty Skirmuntt, Michał Wołłowicz, Kazimierz Zdzitechowski, Michał Meysztowicz, Stanisław Wańkowicz, Aleksander Chomiński, Marcin Odlanicki-Poczobutt, Edmund Bortkiewicz, dr. Tadeusz Dembowski, Edward Bielski, Kazimierz Szafnagel, Dymitr Korybut-Daszkiewicz, Feliks Broel-Plater, Adam Zamoyski, Czesław Jankowski, J. Kiełtaczewski, Paweł Kończak, Karol Niezabykowski, Karol Salomonowicz, Jan Ursyn-Niemcewicz.*

Z NAD NIEMNA, 24 czerwca

[Pala powrotu polakożerstwa. Ciężkie kłopoty ziemianstwa. Panika w przemyśle. Złemie do sprzedania włościanom. Zaprzeczenie Banku włościańskiego co do faworyzowania chłopów rosyjskich. Niedojadanie białoruskich rolników. Pierwsze kroki «Oświaty»].

□ Gdyby ktoś, po 43 latach, zbudził się w dobie obecnej i zajrzał do dzienników miejscowych rosyjskich, mógłby pomyśleć, że Murawjew jeszcze rządzi

krajem i tępi „kramolę“. „Wil. Wiest.“ i „Minsk. Słowo“ współzawodniczą z „Morsk. Wolno“ w tworzeniu projektów eks-terminacyjnych. „Morsk. Wolna“ chciałaby przesiedlić wszystką szlachtę do tundur syberyjskich. „Minsk. Słowo“, dla uratowania rosyjskich (tak się wyraża gazeta o białorusinach) chłopów od polonizacji, radzi skonfiskować większe majątki polskie, na wzór Niemców w Poznaniu. Autor tego pomysłu żąda, aby go niezwłocznie wykonano chociażby tylko w gub. mińskiej, przedewszystkiem zaś w powiatach: mińskim, nowogródzkim i stuckim, dla uratowania ludu prawosławnego od panów i księży. Obok tego nawołuje ta sama gazeta, aby natychmiast sparaliżować działalność buntowniczych dum miejskich, które składają się z polaków i rosyjskich „socejal-prochwestów“ (wyrażenie autentyczne), zagarnęły władzę w swe ręce i dopuszczają się gwałtów nad ludnością rosyjską. „Now. Wremia“ wszystkie te perły patriotycznej elukubracji z wielkim pietyzmem przedrukowuje na swych szpaltach, zanosząc modły o zlitowanie się nad cierpieniami uciesmionych rosjan kresowych, którzy przez skromność nie mówią, co należy uczynić ze skonfiskowanymi majątkami, ale to się rozumie samo przez się: należy rozdzielić między tychże kresowych męczenników dla otarcia ich łez i wzmocnienia rosyjskości w kraju. Jednak „Minsk. Słowo“ zostawia polakom deskę ratunku, radząc wyrzec się katolicyzmu, bo „Polska zginęła i zginąć musi, dopóki nie wyrzeknie się katolicyzmu“. Z tego założenia wychodząc, nie dziw, że katolikom każą płacić na utrzymanie szkółek cerkiewno-parafjalnych, i gdy rada miejska mińska wykreśliła ze swego budżetu subsydjum dla tych szkół, urząd do spraw miejskich nakazał tę pozycję utrzymać w budżecie, chociaż ustawa kategorycznie zastrzega, że utrzymanie szkółek tego rodzaju nie stanowi obowiązku dla magistratów i gmin. Rada mińska nie chciała następnie wykreślić z listy radnych p. Wołowicza na żądanie administracji, sprzeciwiła się wykonaniu żądania tejże administracji co do usunięcia z rady p. Bochana, jako zostającego pod sądem, zażądawszy przedstawienia jej aktów sprawy p. Bochana, aby się przekonać, czy przestępstwo mu zarzucane pociąga za sobą pozbawienie praw stanu. Zachodzi obawa, że idąc tą drogą, rada mińska nie zarobi nigdy na pochwałę ani „Morsk. Wolny“, ani „Minsk. Słowa“.

Nie na różach spoczywamy tu: neurodzaj oziminy, perspektywa braku słomy dla paszy zimowej, zupełny zanik kredytu nawet lichwiarskiego, nowe wybory pod hasłem użycia wszelkich środków, aby żywił polski przepaść, rozstrój przemysłu fabrycznego. Przeszłoroczny nieurodzaj ziemniaków groził gorzelniom poważnymi stratami, od których uratowała je rzutkość syndykatu rolniczego przy Tow. roln. mińskim, który sprowadził dla gorzelni 154 wagonów kukurydzy kosztem tańszym, niż firmy prywatne. Do kłopotów, uciskających ziemianina ze strony słońca, deszczu, posuchy, propagandy polakożerczej, należy dołączyć jeszcze jedną plagę, przeniesioną z miast:

anonimowe listy, wymagające opłat na cele „publiczne“, z groźbą podpalenia. A cóż na wsi łatwiejszego, jak w ciemną noc wetknąć zapalną do strzechy słomianej i uciec w ciemności, zapewniającej złoczyńcy zupełne bezpieczeństwo odwrotu!

Ogniska fabryczne, tak większe, jak mniejsze, przechodzą okres krytyczny, — garbarnie smorgońskie zginęły, Białystok przeżywa panikę. Donoszą z tamtąd, że na głównych rynkach odbiorczych wyrobów wełnianych nietylko ruchu żadnego, gdyż popyt niejaki mają tylko wyroby kortowe droższe, pochodzące z renomowanych fabryk, tańsze zaś nie mają żadnego zapotrzebowania. Pojawili się groźne zwiastuny krachu: protesty kilku firm moskiewskich i petersburskich...

Zarządy dóbr państwa zaczynają ogłaszać obliczenia ilości ziem skarbowych, przeznaczonych do wyprzedaży włościanom małorolnym, mianowicie w gub. witebskiej w 15-tu leśnictwach — 17,267 dzies. lasu i oprócz tego gruntów uprawnych w 10 powiatach — 2,422 dzies. Nie posiadamy pod ręką liczb szczegółowych co do ziem prywatnych, ofiarowanych przez ziemian Bankowi włościańskiemu dla rozparcelowania, lecz naogół wiadomo, że w 6 naszych guberniach podaż ziem dworskich, po większej części polskich, jest ogromna i że Bank włościański zasłynął jako hojny nabywca wszelkich nieużytków i posiadłości, wyniszczonych przez gospodarkę rabunkową. Skargi na sprowadzanie do naszych stron chłopów wielkorusów w celu kolonizacji wywołały ze strony Banku włościańskiego wyjaśnienie w „Wil. Wiestniku“, że podobny wypadek miał miejsce raz jeden w majątku Dubiany, pow. szawelskiego, co pozwala mniemać, że więcej się to nie powtórzy. Zapytać jednak należy, po co filje Banku, u nas operujące, prowadzą obszerną korespondencję z urzędami wewnętrznymi gubernij Cesarstwa co do poszukujących ziemi chłopów rosyjskich? W pow. borysowskim ziemianie ofiarują Bankowi włościańskiemu 150 tys. dzies., na które są gotowi nabywcy — miejscowi włościanie; jednak Bank porozumiewa się nie z nimi, lecz z instytucjami miejscowymi o liczbie bezrolnych w dalekich wschodnich stronach Cesarstwa. Na miejscu mamy nędzy tutejszej tyle, że Bank najzupełniej niepotrzebnie wspina się na palce, żeby dojrzeć, co się dzieje nad Wolgą. Według statystyki, z okresu r. 1895—1899, z plonów otrzymywanych z ziem włościańskich w gub. mińskiej, po obsianiu pola, zostaje na przeżywienie ludności 15,819,869 pud. rozmaitego zboża. Liczba ludności rolniczej wynosi 2,003,578 dusz, zatem na jedną osobę wypada 7,8 puda, t. j. mniej, niż na jednostkę gubernij, dotkniętych głodem (9 pud.). Chłop ze stron mińskich, nawet w latach urodzaju normalnego, brak chleba zastępuje kartoflami, w gub. witebskiej jedzą już nie chleb z plewą, lecz otręby, okraszone zlekką mąką żytnią, i to w czasach „pomyślnego“ urodzaju, rok zaś bieżący zapowiada się jako nieurodzajny. Tow. wileńskie „Oświata“ zaczyna funkcjonować. D. 20 czerwca odbyło się pierwsze zgromadzenie organizacyjne Koła odczytowego, liczącego 33 członków. W naj-

bliższym czasie, jak zapowiadają pisma, zostanie zorganizowane „koło analfabetów“, jeżeli tylko zbierze się 30 członków. Rzecz niewesoła, gdy na skompletowanie 30 członków dla takiego celu czekać trzeba niewiedomo jak długo, pomimo optymistycznej zapowiedzi, że to się stanie w czasie „najbliższym“. Za to z przyjemnością zanotować wypada, że w m. Ejszyszkach, pow. lidzkiego, na drugi dzień Zielonych Świątek, miejscowa filja towarzystwa „Oświata“ urządziła odczyt dla ludu. Prelegent, sprowadzony z Wilna, miał pogadankę o Unji Polskiej z Litwą. Słuchacze z namiętną uwagą blisko dwie godziny chwytały słowa prelegenta i nagrodzili go okrzykami szczerego: „Bóg zapłać!“

Flis

□ Z pow. uszyckiego, gub. podolskiej, piszą do nas: Wrzaski polakożerców o szerczącą się tu propagandę katolicyzmu są wprost udane. W parafjach naszego powiatu, od daty ukazania tolerancyjnego, przeszło na katolicyzm, i to wyjątkowo z mieszanym małżeństwem, bardzo mało ludzi wyłącznie takich, którzy przed ukazem wyznawali skrycie naszą wiarę. W naszej parafji np. przeszły zaledwie 2 stare kobiety. W ciągu trzech lat ostatnich objawów nawrócenia się rodzin wyznania wschodniego nie było całkiem. Jak dotąd, u nas przynajmniej, żywił katolicki szczupłał głównie z powodu częstych małżeństw mieszanych. Można powiedzieć, że nawet poczucie odrębności religijnej wśród rielicznych włościan katolików znacznie osłabło. Nawoływania księży przeciwko małżeństwom mieszanym nie odnoszą skutku. Chłopi i drobni mieszczanie chętnie odwiedzają obok kościołów i cerkwie; łączą się z kompanjami pielgrzymów prawosławnych i wraz z nimi odwiedzają rozmaite „ławry“, tem się od prawosławnych różniąc, że nie odbywają u duchownych prawosławnych spowiedzi. Bywały wypadki, że księży, nawołujących parafjan do zaprzestania praktyk prawosławnych, spotykały nieprzyjemności i denuncjacje przed władzami. Jeden z takich księży osadzony został na dwa lata w klasztorze, inny znowu musiał opuścić parafję. O tem wszystkim wiedzą doskonale pp. urzędnicy, oraz ich korespondenci, i jeżeli wszczynają alarm w prasie, to jedynie w celu utrzymania i przedłużenia dogodnej dla nich własnej rosyjsko-polskiej. Przyzwyczajenia rusyfikatorskie nie łatwo dadzą się wypłenić. — O wiele przed tegoczesnym rosgardjuszem agrarnym zaczęły się u nas smutne objawy. Mniej więcej od r. 1895 zdarzały się w naszej okolicy częste pożary, wynikające, zdaniem ogółu, z zorganizowanych podpaleń. Banda podpalczy upatrzyła sobie gminę Gruszecką, z 15 wsi złożoną. W okresie tego czasu wypalono doszczętnie folwarki pp. Żebrowskiego i Postupalskich w Teremcach, Janowicza w Kozodawicach, Karaszewicza w Leskowcach, Procyka w Łojowcach, Regulskiego w Peżówce. Niektórzy odbudowali się nanowo; większość zrujnowana. Z tej kategorii jeden sprzedał za bezcen swój majątek, drugi wydzierżawił żydom za byle-co i wyruszył za chlebem w świat szeroki, trzeci ocalała stajnię przerobił na dom mieszkalny i ledwo wegetuje. Toków obywatelskich spalonych nie zliczyć, szły z dymem rok rocznie tysiące rubli. Rzecz dziwna i niewytłómaczona, że w okresie tych lat 12 ani jednego podpalcza nie wykryto. Wszyscy, władze śledcze i policja, zbrodnię tę, które kraj cały w zgłiszczą i ruinę zamieniały, traktują jak zwykłą drobną kradzież, i po spisaniu protokołu o pożarze i

odesłaniu do sędziego śledczego — zasypiają, nie myśląc trudzić się wykryciem podpalcza. A banda tymczasem po spaleniu gdzie tylko można było pańskiego mienia, od niedawna zaczęła palić mienie zamożnych chłopów. W ciągu zeszłego miesiąca we wsi Gorajówce spalono dwie sadyby. U jednego i drugiego, oprócz całego dobytku, spłonęło sporo grosza i weksli, nie obyło się też bez ofiar ludzkich. K. S.

□ **Wołyń.** W „Piet. Wied.“ zamieścił p. Rosławlew bardzo ciekawe uwagi o Polesiu wołyńskim, które dosłownie przytaczamy: „Spodzielę kilka tygodni w kraju, gdzie rozruch agrarny nie było i nie będzie, bo z lenistwa tam obrabiają zaledwie trzecią część ziemi; gdzie w ostatnim dziesięcioleciu przewaliła się wielka fala spekulacji gruntami, podnosząc cenę dziesięciny z 8 do 100 rb.; gdzie jeszcze 15—20 lat temu rosły wspaniałe gaje, dostarczające skarbów drzewnych całej Rosji południowo-zachodniej, Polsce i Europie północno-zachodniej, a dziś w rdzawych błotach tkwią tylko „ostatki“ lasów, będące w pogardzie nawet u włościan; gdzie mnóstwo dygnitarzy petersburskich i prowincjonalnych za złamany szeląg skupiło sobie olbrzymie tereny, zastawiło w Banku szlacheckim, pobrało pożyczki większe od sum kupna, wyprzedało lasy żydom, resztki ich — chłopom, i sposobem magicznym stworzyło sobie ogromne kapitały; gdzie obecnie nieczęściwcy, którym za drogą cenę, z trzeciej lub czwartej ręki, dostały się te nagie i zrujnowane majątki, daremnie usiłują zbyć je Bankowi włościańskiemu; gdzie przed zbudowaniem kolei i zaprowadzeniem ziemstwa kwitła wielka hodowla bydła, ziemię orną nawożono, łąki osuszano, lasy prawidłowo eksploatowano, a dziś, wobec powszechnej, bezgranicznej nędzy i pustki, króluje nad wszystkiemi „kruczek“ wódki monopolowej — słowem, byłem w północnej części Wołynia, na Polesiu, w pobliżu Ławry Począjowskiej, która obdarzyła Rosję słynnym mnichem Heljodorem i posłała do Dumy cały dziesiątek „prawych“ posłów... Zwyródniała, spojona i stępiała ludność naprawdę zamieniła się na „bydło“, ale polscy „panowie“ nie tu nie zawiniłi. Za udział w powstaniu 1863 roku rząd rosyjski prawie zupełnie „eksproprowował“ tych lekkomyślnych „panów“, rozdawszy ich bogate palace „rusyfikatorom“, podzieliwszy majątki na kawałki (po 300—400 dziesięcin) i nadawszy je dymisjonowanym kapitanom i majorom, a lasy zabraw do skarbu. Dziś z pałaców zostały w najlepszym razie skrzydła, cieniste parki i ogrody wyrąbane, rusyfikatorzy dawno po cenie wygodnej sprzedali nadane im „narzędzia“ rosyjskiego ducha i rosyjskiej kultury, zaś lasy skarbowe, na chwałę miejscowych żydków i nie bez korzyści dla miejscowego dozoru, wyprzedane są za trzecią część ich ceny. Ludność, kiedyś zamożna i dzielna pod jarzmem polskich panów, dziś, korzystając ze wszystkich praw wolnych obywateli pod skrzydłami orla dwugłowego, stała się ludnością nędzarzy, stała się bydlętą istotą. Jeżeli kto chce szukać owoców osławionego rusyfikatorskiego kresów, owoców sprzedajnego patriotyzmu, niedorzecznej polityki ekonomicznej, występnej obojętności ziemstwa, haniebnego słabości wszystkich funkcji dawnego ustroju — ten znajdzie to wszystko na Polesiu.“

KOLONJE POLSKIE

Archangielsk

Ze szkół. Rok szkolny upłynął bez żadnych politycznych zamieszek, które za-

którali spokojny bieg zajęć w ciągu lat ostatnich. Wykład religii katolickiej odbywał się prawidłowo zarówno w męzkim, jak w żeńskim gimnazjum, tylko szkoła handlowo-marynarska, wskutek dziwaczego swego regulaminu, nie dopuszcza do wykładu, bo liczba uczniów zawsze jeszcze nie dosięga owej kabalistycznej dziesiątki katolików, a więc, wedle mądrego tego rozporządzenia, uczniowie tutejszej szkoły mogą się obywać bez znajomości religii na czas dalszy. Liczba naszej uczącej się młodzieży w gimnazjach z każdym rokiem się zwiększa. Naogół nasza działalność idzie wcale dobrze, szczególniejszą pilnością odznaczają się dziewczynki. W tym roku gimnazja żeńskie ukończyły trzy polki, a mianowicie: Anna Woźńska, Eugenia Woźńska i Bronisława Malinowska, z nich dwie ostatnie otrzymały złote medale (z ogólnej liczby 7). *d. — z.*

ZAGRANICA

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Konferencja w Hadze przystąpiła nareszcie do swych czynności. Zajęto się potrosze tem, aby uczynić wojny mniej krwawymi, zabezpieczyć ludność spokojną od gwałtów, wreszcie bliżej określić warunki rozpoczynania kroków wojennych. Nader obfitego materiału dostarczyła obradującym wojna rosyjsko-japońska, nawet niektóre sprawy zostały przez nią właściwie wywołane. Poruszono tedy sprawę schronienia w portach państw neutralnych w czasie lub po bitwie morskiej, co, jak wiadomo, było przedmiotem wielu przedstawień dyplomatycznych w czasie wojny ostatniej. Na wniosek Francji, popartej przez Rosję, przedstawiono komisji specjalnej cały szereg punktów, określających rozpoczęcie kroków zaczepnych od chwili wypowiedzenia wojny lub postawienia *ultimo tim*. Przypominamy sobie hałas, jaki powstał w swoim czasie z powodu napaści japończyków na flotę rosyjską w Porcie Artura, jakoby przed zerwaniem stosunków dyplomatycznych. Po za doktryną więc pol-amerykańską Drago, prawie cała działalność konferencji pokojowej będzie się kręciła dokoła wojny rosyjsko-japońskiej. Wszystko to jest niewątpliwie bardzo piękne i wzniosłe, ale jakże dalekie od pokoju i rozbrojenia powszechnego.

Wojna ostatnia zmiotła z widowni politycznej Koreję, której «cesarz», na mocy umowy «dobrowolnej», zobowiązał się stosunki dyplomatyczne prowadzić pod kontrolą Japonji. Umowa jednak widocznie niebardzo z wolnej a nieprzymuszanej woli cesarza Korei zo-

stała zawarta, skoro delegat koreański przybył z protestem z tego powodu, że nie wezwano do Hagi przedstawicieli urzędowych Korei. Japonja jednak złożyła tekst umowy «dobrowolnej» — i protest pozostał bez skutku.

Wszystkie państwa, posiadające kolonie, z podziwem i zazdrością spoglądają na Anglię, która odznacza się niezwykle darem kolonizatorskim. Po niedawnym zjeździe prezesów gabinetów kolonialnych, obecnie Anglicy mają świeżą sposobność okazania światu swego talentu — w roku bieżącym bowiem Kanada obchodzi czterdziestolecie swej autonomji. Jak zaznaczył prezes gabinetu w swej mowie na bankiecie, przed czterdziestu laty autonomia Kanady była tylko papierową, — dziś zaś, pomimo 16 narodowości, zamieszkujących jej terytorjum, Kanada jest państwem z 7-miljonową ludnością, zupełnie niezależnem, jakkolwiek odczuwającem bardzo ścisłą swoją łączność z metropolją, choć zarówno kolonja, jak metropolja pamiętają w pierwszej linii o interesach własnych. Tak więc sekret cały polega na tem, aby rozsądnie i prawidłowo określić, na czem polegają interesy własne i nie utożsamiać ich z kaprysami. Dziś nowa próba czeka Anglików w Indjach, gdzie ludność burzy się i sarka, i gdzie wśród trzystumiljonowej masy, rząd brytyjski liczyć może jedynie na rozum i takt rozrzuconych stu tysięcy Anglików rodowitych.

Ces. Wilhelmowi psuje plany prasa francuzka. Wybierał się w odwiedziny do króla Edwarda, rozmawiał bardzo uprzejmie z p. Étienne, b. ministrem wojny francuzkim, przebakiwano nawet, że chce widocznie zaszachować kogoś ze swych przyjaciół dotychczasowych. Gdy jednak okazało się, że miano na myśli Rosję, prasa francuzka uderzyła gwałtownie na alarm, twierdząc, że rozmowa ces. Wilhelma z p. Étienne nie może mieć wpływu na bieg dotychczasowy polityki francuzkiej, ponieważ b. minister nie jest przecie pełnomocnikiem Francji i nie ma prawa przemawiać w jej imieniu. Wrzawa prasy, zwłaszcza dzienników, zazwyczaj doskonale poinformowanych, jest wskazówką, że w stosunkach Francji z Niemcami nastąpiłby może pewien zwrot, gdyby nie różne dziwne okoliczności. Na nic także nie przyda się zapewne ces. Wilhelmowi zamierzona wizyta w Windsorze. Tym razem popsuł szyki dawny, już dobrze znany Europej, zbójnik, eks-gubernator, do-

wódca plemion zbuntowanych w Marokko, Rajsuli. Wziął do niewoli głównego instruktora wojsk marokańskich, Anglika z pochodzenia, Dyplomacja europejska będzie miała nowy kłopot z rozmaitemi «przyjacielskimi» notami i przedstawieniami do rządu marokańskiego, prasa zaś angielska bez ogródki całą winę zwała na Niemcy, które niewiadomo z jakiego powodu przeszkodziły w swoim czasie «misji prawowitej» Francji w Marokko. Następnie zaś, zwracając się bezpośrednio do Niemiec, «Times» oświadcza, że jeżeli Niemcy szczerze pragną zadzierrżnięcia węzłów przyjacielskich z Anglią i Francją, to teraz właśnie rząd niemiecki winien złożyć dowody swych zamiarów. Z tonu niecierpliwego angielskiego dziennika miarodajnego wyczuć łatwo, że Anglicy, mając zapewnione posiadanie Egiptu dzięki przymierzu z Francją, pragnęliby zakończyć sprawę Marokko, by tym sposobem odwdziżyć się swej sąsiadce.

Za to Francja nie może się poszczycić szczęściem w urządzaniu swych spraw wewnętrznych. Nie mówiąc o kryzysie winnicowym na południu, nastrocza wciąż kłopotów sprawa oddzielenia kościoła od państwa. Ciągnie się od kilku lat jeszcze dotąd, tymczasem wschodnia sąsiadka francuzka, maleńka Szwajcaria, załatwiła się z tą tak zawiłą sprawą dość szybko i spokojnie. Odtąd, na zasadzie uchwały głosowania narodowego, kościołom odjęta będzie pomoc pieniężna ze skarbu państwowego, gmachy zaś kościelne będą własnością gminy i nie będą mogły służyć do innych celów, prócz modlitwy.

Parlament węgierski stał się w czasach ostatnich widownią bardzo poważnych zajęć z Chorwatami. Sprawa powstała ztąd, że pewien węgierski poseł «niezależny» nazwał Chorwatów «świniami», umyślnie wygłosiwszy wyraz ten po chorwacku, gdy zaś jeden z posłów obrażonych chciał odpowiedzieć, prezes odebrał mu głos, zanim zdążył wypowiedzieć choć jedno słowo. Wobec tego posłowie Chorwacy założyli protest i wrócili do domu, jednocześnie zaś udali się ze skargą do chorwackiego sejmiku autonomicznego, żądając aprobaty swego postępowania. Oczywiście naród chorwacki przyjął posłów z najwyższem uznaniem, oburzenie zaś przeciw Węgrom dosięgło szczytu. Madjarowie płacą pięknem za nadobne i głoszą, że Chorwacja nie ma prawa rościć sobie pretenzji do jakiegś samoistności politycznej, że poddać się powinna kierun-

kowi, narzucanemu jej przez Węgry, i że ban chorwacki nie jest żadnym wice-królem, ale tylko urzędnikiem węgierskim. Zataj Chorcacji z Węgrami przypomina zataj Węgier z Austrią, ale w Budapeszcie, jak zresztą wszędzie, polityka ma dwie miary: jedną dla siebie, drugą dla innych.

Z. K.

Odpowiedzi Redakcji i Administracji

W-na An. S. w L. Bajka o tym, który ubrał się w cudzą skórę, ale którego poznano rychło po... głosie, powtarza się w nieskończoność. Trzeba się z tem pogodzić i nie brać rzeczy tragicznie.

W-ny A. Sz. w W. «Kraj» nie może być organem, wysługującym się któremukolwiek bądź stronnictwu rosyjskiemu. Przyglądamy się walkom na wiciowni rosyjskiej ze stanowiska widzów bezstronnych, jako objawom dziejowym, i usiłujemy, w miarę możliwości i znajomości arkanów zakulisowych polityki stronnictw, zdać sobie i czytelnikom naszym sprawę z istotnego stanu rzeczy. Pragniemy szczerze odrodzenia się Rosji na gruncie zasad kultury europejskiej, ale nie upoważnia do utożsamiania z temi zasadami błędów i programów politycznych «wolnościowych» stronnictw poszczególnych.

W-ny L. C. w C. Żądaną broszurę na-

być można w Księgarni Polskiej w Petersburgu, ul. Jekateryńska № 2.

W-ny W. K. w R. Od roku przeszło mieszka stale w Warszawie. W redakcji nie bierze udziału.

W-ny J. K. w W. Nie na to poradzić nie możemy. Księgarnia powinna zareklamować do administracji pisma.

NEKROLOGJA

LISTA ZMARŁYCH

† W Warszawie: Cieszkowski Hipolit-Michał, prezes rady zarz. kolei fabr.-łódzkiej, l. 72. Gutekunst Edward, buchalter, l. 61. Hoyer Henryk, dr. med., b. prof. zask. uniwers. warsz., l. 73. Kuczera Adela, nauczycielka, l. 38. Kurdwanowski Dionizy, l. 75. Lilpop Marja, z Wernerów, żona budowniczego, l. 61. Łaski Aleksander-Michał, art-dram., l. 49. Mroziewicz Franciszek, l. 46. Prażmowski Stanisław, obyw. ziemski, l. 53. Rutkowska Honorata, z Meciszewskich, wdowa, l. 87. Starkman Michał, kupiec, l. 81. Światopełk-Mirski Cyprjan, obyw. ziemski, l. 64. Szwarz Albert, urz. kolei warsz.-wied., l. 54. Werner Konstanty, l. 70. Wróblewska Kazimiera, z Grabowskich, żona urzędnika, l. 53. Na prowincji: Budny Aleksander, ksiądz, l. 80—w Gąsiewie, gub. łomż. Maciejowski Stanisław, l. 63—w Wilanowie. Zieliński Józef, obywatel, l. 73—w Sandomierzu. Zagranicą: Jarnuszkiewicz Stanisław, przemysłowiec—w Zakopanem.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 26 czerwca (9 lipca). Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 70¹/₂, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1505 r.—91¹/₂, pożyczka wewn. 1906—86¹/₂; pożyczki premjowe: I—240, II—241, III—216. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 70¹/₂, kijowskie 70¹/₂, akcje wileńskie 390. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 525, kaspjskie 4,850, Maniasszowa 148, Nobla (udziały) 10,660, briańska 102, Hartmana 234, kołomieńskie 415, małcowskie 303, putiłowskie 95¹/₂, sermowski 141¹/₂, Feniks 163, baltyckie 365.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,67¹/₂ rb. za 10 f. st., na Berlin 96,30 za 100 mk, na Paryż 87,66 za 100 franków.

TREŚĆ N-ru 21

Artykuł wstępny: Choroba, przez J. Murq.

Artykuły bieżące: Z moich wspomnień parlamentarnych, p. G. Smólskiego. Przegląd prasy rosyjskiej, p. W. C. Wrażenia paryżskie, p. E. Kozłowa. Z Bukowiny, p. G. C—ski. Demonizm polityczny, p. C. O naszych sprawach, p. Murq. Wśród stronnictw. Kartki ulotne, p. H. Orkisz. Uwagi i notatki.

Królestwo Polskie: Z prasy polskiej, p. E. i t. d.

Kurjer miedziowski: Działalność państwowa. Kronika miejscowa.

Doniesienia.

Litwa i Białoruś: Program stronnictwa krajowego Litwy i Białej Rusi. Z nad Niemna, p. F. H. i t. d.

Kolonje polskie: Archangielsk, p. d.—c.

Zagranicą: Przegląd polityczny, p. Z. K.

Nekrologja. Krom. giełdowa.

Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERATURY: Dzieje pierścienia, p. Jana Obata. Królewicz Marko. Pieśń serbska, przed. A. Lange (ciąg dalszy). Pogadanka, p. W. G. Miscellanea.

Ilustracje: Hr. Piotr Heyden.

Słabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci,

jako też niedokrwiści, osłabieni i nerwowi z przepracowania, łatwo podlegający rozdrażnieniu dorośli każdego wieku używają, jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem

Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane falsyfikaty.

WINA

z dóbr „BOŁGATUR“

N.N. BEKETOWA.

Krym, Gurzuf.

Sprzedaję we własnych magazynach.

W Petersburgu: 1) Newski просп. 18, róg Morskaj, telef. 214-05; 2) Was. Ostr., 3 lin. 19, telef. 205-98; 3) Zwenigorodskaja, róg Zagor. 2.

W Moskwie: Arbat, róg Wielk. Afanasjewskiego, d. Bobylewa.

W Charkowie: ul. Sumskaja 7, telef. 10-07.

W Sewastopolu: Nachimowski просп. dom Aga.

W Jaltie: Nabiereżnaja, dom Dżalita.

Hodowla wina odbywa się pod bezpośrednim kierunkiem i dozorem właściciela—winiarza.

Najwyższa nagroda (Grand-Prix) na międzynarodowej wystawie w Paryżu. (8214)

Krym, Gurzuf, N. N. Beketow.

Zamówić mogą sproszkowane wino wysłane z dóbr, pod adresem:

Zupełne wyleczenie syfilisu i jego następstw

według metody

D. AWRACHOWA.

Można wyleczyć syfilis we wszystkich okresach i formach, i następstwach, jako to: paraliż, tabes, cierpienia kości, wysypki, rany i t. d., oraz ukrośy i egzemy.

Leczenie bez rtęci i jodu, nieszkodliwym balsamem roślinnym. Zupełne wyleczenie w przeciągu 2—4 tygodni bez recydywy.

Broszury wysyłane są za 3 siedmiogrup. marki. Wiele podziękowań i świadectw lekarzy, rezydentów zaświadczonych, u autora broszur wydawane są bezpłatnie. Petersburg, Newski просп. 84, m. 25.

Balsam indyjski jest do nabycia tylko u D. Awrachowa, Petersburg, Newski просп. 84, m. 25. (8074)

DLA MĘŻCZYZN OSŁABIONYCH!

APARAT PASTORA

patentowany przez Departament za № 12002—usuwa niemoc, wzmacnia organa płciowe. Skutek niezawodny! bez ujemnego wpływu na organizm. Komplet z opisem rb. 25 wraz z przesyłką.

Zamówienia na prowincję adresować: Warszawa, Trebacka 1, Technik Seweryn Plk. (3576)

Najwyższe nagrody w LONDYNIE 1906 r.

JEDYNY SKUTECZNY ŚRODEK NA MOLE

TINEOLIN

z przyjemnym zapachem

Sprzedaję we wszystkich składach aptecznych, wyłącznie w oryginalnych blaszankach. Hurtowe składy: Roskie Tow. handlu towarami aptecznymi, ul. Kaszanka 12; B. Szaskolski, Newski 27/18 i Ertelew zauf. 4; Büler, Newski pr. 4; Wielka Moskiewska 2; O. Gortchen, ul. Kaszanka 39 i Dom handl. Oczukowski K^o, ul. Sadowa 38.

Główny reprezentant na Petersburg: K. Martynow, ul. Wersalska 2, telefon 726. Akcyjne Tow. Rydzkiej Fabryki przetworów chemicznych Głower. (8190)